

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (536)

11 PAŹDZIERNIKA 1970 R.

Międzynarodowy Kongres Starokatolików ● Wywiad prasowy Biskupa Brinkhuesa ● Ochrona przyrody, ochrona człowieka

CENA 2 ZŁ

---

Dziewczęta

---

z

---

koszami  
ziemniaków

---

ryt.

---

WŁADYSŁAW

---

SKOCZYŁAS

---

(1883-1934)

---





## WANGELIA ŚW. WG MATEUSZA 18, 21-35

Wówczas przystąpił do niego Piotr i zapytał: „Panie, jeżeli brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, to ile razy mam mu odpuścić. Czy aż siedem razy?” A Jezus odpowiedział mu: „Ja nie mówię ci: aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”.

Bo też z królestwem niebieskim rzecz ma się podobnie jak z tym królem, który chciał rozliczyć się ze sługami swymi. Gdy zabrał się do tego obrachunku, postawiono przed nim człowieka, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A ponieważ nie miał skąd oddać, pan wydał rozkaz, żeby sprzedano jego, jego żonę, dzieci jego i całe jego mienie i żeby dług spłacono. Wtedy upadł

mu sługa do nog i błagał: „Panie, miej cierpliwość ze mną, a wszystko ci zwrócę”. A pan ulitował się nad owym sługą i puścił go wolno darowując mu cały dług. Wyszedszy ledwie za drzwi spotkał ów sługa któregoś ze swoich towarzyszy, który był mu winien sto denarów. Chwycił go za gardło i zaczął go dusić krzyżąc: Oddaj, coś winien! Wtedy ów sługa upadł mu do nóg i błagał go. Miej cierpliwość ze mną, a zapłacę ci! Lecz tamten nie chciał, a nawet poszedł, aby go kazać wtrącić do więzienia, dopóki mu dług nie odda. Temu wszystkiemu przypatrywali się jego współtowarzysze i zasmucili się bardzo. Poszli więc i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy kazał go pan przywołać i rzekł mu: Ty niegodziwy sługo! Darowałem ci cały ten dług, bo mnie prosiłeś. Czyż nie powinienes był ty także zlitować się nad swym towarzyszem, jak ja ulitowałem się nad tobą? I wpadłszy w srogi gniew wydał go pan katom, dopóki nie zwróci całego długu. Podobnie uczyni wam mój Ojciec niebieski, jeżeli jeden drugiemu z serca nie przebaczycie.

## „ODPUŚĆ NAM NASZE WINY...”

NIEDZIELA XXI PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Zaskakuje nas zachowanie sługi, nad którym ulitował się pan i darował mu dług. Zaskakuje dlatego, że doznał on dobroci serca, że przecież okazano mu wiele zrozumienia dla potrzeb i prośba jednak sama była tak nielitościwa wobec innego człowieka. Dramatyczny ten przykład podał Chrystus Apostołom, aby w ten sposób odpowiedzieć na stawiane przez Piotra pytanie: „Panie! jeżeli brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, to ile razy mam mu odpuścić? Czy aż siedem razy? (Mt. 18,21). Pan Jezus odpowiada: Ja nie mówię Ci: aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”. I o tyle będzie nam darował nasze winy Bóg, o ile my przebaczać będziemy naszym bliźnim. Tak przecież modlimy się: „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Chrystus Pan znalazł doskonale człowieka i dlatego też wybrał właśnie taki przykład, aby tym jaśniej przedstawić słuchaczom, że wszyscy nawzajem mają sobie winy darować. Nie tylko niegodziwy sługa, z przykładu Chrystusa nas zaskakuje i dziwi, ale każdy człowiek, któremu brak serca, u którego panuje przerosła miłość własnej, samolubstwo i mściwość.

A przecież z tego rodzaju ludźmi tak często się spotykamy, a może i my do nich należymy? Prosimy Pana Boga o litość, a sami nie mamy odrobiny współ-

czucia i zrozumienia dla bliźniego.

Stary Testament jest obfitym źródłem prawd o miłosierdziu Bożym. Cała historia narodu wybranego splata się bez przerwy z wyraźną ingerencją Bożą. Gdzie zachodzi konieczność dobrego Ojciec karze, ale najczęściej przebacza i przywraca tych odwracających się od Niego do stanu łaski, do stanu przyjaźni, o ile naturalnie znajduje serca skruszone i upokorzone. „Żyję ja... nie chcę śmierci bezbożnego ale by się nawrócił bezbożny do drogi złej, a żył” (Ez. 33,11).

Naród wybrany nie był zbyt potulny i łatwy do prowadzenia, a jednak Bóg okazywał mu wiele cierpliwości i łaski: „Ty Boże nasz, łaskawy jesteś i prawdziwy, cierpliwy i rozsądzający wszystko miłosierdziem” — czytamy w księdze Mądrości. Bóg, który uczynił człowieka na obraz i podobieństwo swoje, nie chce nawet tego grzesznego i krnąbrnego stworzenia unicestwić. Ta wiara w nieograniczone miłosierdzie Boże stanowi potężną siłę dla człowieka. Dzięki niej grzesznik dźwiga się z upadku. Wiara w miłosierdzie Boże, to jedna z podstawowych prawd naszej wiary. Nie moglibyśmy wierzyć w zbawienie, gdybyśmy nie wierzyli w wielkie i nieograniczone miłosierdzie Boże.

Wielki myśliciel francuski Pascal, powiedział: „Wszystko na

ziemi głosi albo nędzę człowieka, albo miłosierdzie Boga, niemoc człowieka bez Boga, albo siłę człowieka z Bogiem”.

Obrażamy się z byle powodu, gniewamy bez poważnej przyczyny, a w sercu długo nosimy żal i niechęć do bliźniego. Bywa także, że za wyrządzoną niewielką zniewagę, mścimy się i dochodzimy swoich, jakże często urojonych, pretensji na drodze samosądu. Urażona ambicja, honor staje się powodem kłótni, nieporozumień rodzinnych i sąsiedzkich. Niejednokrotnie z tych błahych powodów dochodzi nawet do bójek i co gorsza do mordstw. A to tylko dlatego, że ci i owi nie nauczyli się za młodu przebaczać, że nie było nikogo, kto zechciałby na tak istotną sprawę w życiu człowieka zwrócić uwagę. „Mścić się za krzywdę, jest znamię podłego i nikczemnego ducha” — mówi filozof Seneka.

Jan Jalmużnik bardzo dużo czasu poświęcił na pojednanie dwóch sąsiadów. Długo mu się to nie udawało. Wreszcie tego najbardziej upartego poprosił do kościoła na Mszę św. Kiedy przyszedł moment wspólnego odmawiania Modlitwy Pańskiej, kapłan umilkł w pewnej chwili, a słowa „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” wypowiadał tylko ten właśnie uparty i niemilosierny parafianin. Wówczas Jan

zwrócił się do niego z tymi oto słowami: „O pomyśl, proszę cię, coś dopiero do Boga mówisz! Tyś Go bowiem o przebaczenie błagał, oświadczyłeś, że i ty przebaczasz tym, co cię obrazili”. To wystarczyło. Zrozumiał, że skoro Boga prosimy o przebaczenie, to również i my winniśmy bliźnim urazy darować.

Niestety, tak wielu odmawia tę przepiękną modlitwę codziennie, a tak niewielu chce się dostosować do jej treści.

„A znając czas wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a nie ulegajcie pożądanym w staraniu o ciało” (Rzym. 13, 11-14).

Dlatego też pamiętajmy na ostatnie słowa dzisiejszej Ewangelii św. „Podobnie uczyni wam mój Ojciec niebieski jeżeli jeden drugiemu z serca nie przebaczycie”.

ks. Z. MĘDREK

### PAŹDZIERNIK

| 11 N            | 12 P                 | 13 W    | 14 Ś     | 15 C            | 16 P    | 17 S       |
|-----------------|----------------------|---------|----------|-----------------|---------|------------|
| MARII, EMILIANA | MAKSYMILIANA WITOLDA | EDWARDA | KALIKSTA | JADWIGI, TERESY | GERARDA | MAŁGORZATY |

**POSIEDZENIE  
KOMITETU  
WYKONAWCZEGO  
ŚWIATOWEJ  
RADY  
KOŚCIOŁÓW**

W dniach 31 sierpnia do 5 września br. w Akademii Ewangelickiej w Arnoldshain (NRF) toczyły się obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. Głównym tematem konferencji były pierwsze decyzje w sprawie 5-letniego Programu Zwalczenia Rasizmu, uchwalonego przez Komitet Naczelny SRK podczas posiedzenia w sierpniu 1969 r. w Canterbury. Na bezpośrednią pomoc dla ofiar dyskryminacji rasowej i dla działających na ich rzecz organizacji przeznaczono dotychczas 200 tysięcy dolarów. Komitet Wykonawczy zaakceptował szczegółowy plan zwalczania rasizmu, przedłożony przez Holendra dra Baldwina C. Sjolemę.

W posiedzeniu w Arnoldshain, którym kierował indyjski naukowiec dr M. M. Thomas (Bangalore), uczestniczyło 3 z 5 prezydentów Światowej Rady Kościołów, wśród nich dr W. A. Visser't Hooft. Z 15 członków Komitetu Wykonawczego przybyło 11, m.in. sekretarz generalny SRK, dr E. C. Blake, jeden z jego zastępców, prof. dr Nikos A. Nissiotis oraz dr Lukas Vischer, dyrektor Referatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Ten ostatni złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności Wspólnej Grupy Roboczej Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów. Do najwybitniejszych uczestników zagranicznych należeli: amerykański prezydent Kościoła, dr Robert J. Marschall (Nowy Jork) i metropolita Leningradu i Ladogi, przewodniczący Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego — Nikodem.

Komitet Wykonawczy zbiera się wspólnie z członkami Prelium raz lub dwa razy w roku. Ostatnie posiedzenie miało miejsce w lutym br. w Genewie. Obrady w Arnoldshain służyły też do przygotowania posiedzenia Komitetu Naczelnego SRK, które odbędzie się w styczniu 1971 roku w stolicy Etiopii — Addis Abebie.

**OŚWIADCZENIE**

**„AKCJI  
POKUTY”**

Chrześcijańska organizacja niemiecka na rzecz pojednania z Polską, tzw. „Akcja Pokuty” (Aktion Sühnezeichen), w oświadczeniu opublikowanym ostatnio w Berlinie zachodnim stwierdziła, iż „z rosnącym zdziwieniem” śledzi pierwsze odcki reportażu Erica Kuby'ego o Polsce zamieszczone w zachodniemieckim tygodniku ilustrowanym „Stern”. Organizacja ta krytykuje szczególnie sposób przedstawienia terenu b. obo-

zu koncentracyjnego w Oświęcimiu, z którego jakoby wynikało, że władze polskie uczyniły z Oświęcimia „nowoczesne centrum turystyczne”.

„Akcja Pokuty”, która od 1967 r. ściśle współpracuje z Muzeum Oświęcimskim, uważa to stwierdzenie za „całkowicie fałszywe”. Poza stoiskiem, sprzedającym wyłącznie książki o Oświęcimiu, wszystkie przez Kuby'ego wymienione urządzenia, „od hotelu po mały wózek z lodami znajdują się nie w obrębie lecz na zewnątrz naladowanych niegdyś elektrycznością plotów”. Oświadczenie podkreśla dalej, że „w najwyższym stopniu bolesną sprawą jest fakt, iż akurat strona niemiecka wychodzi z takimi zarzutami i daje instrukcje Polakom w sprawach Oświęcimia. Tego rodzaju pretensja i mędrkowanie jest czymś ostatnim, czego Polacy (i nie tylko oni) mogliby oczekiwać od Niemców w sprawach Oświęcimia” — stwierdza oświadczenie.

**WYSTAWA**

**O OŚWIĘCIMIU**

**W NRF**

„Ludzie w Oświęcimiu — oboz w oczach więźniów” — oto temat wystawy obrazów i rysunków z Muzeum Państwowego w Oświęcimiu, pokazywanej za zezwoleniem władz polskich w NRF. Wystawa ta została otwarta 4 września br. w ewangelickim Domu Zborowym w Gravenbruch k. Frankfurtu n. Menem przez radcę kościelnego Karla-Emila Seyerle i będzie trwała do 15 października br. Od 17 października można ją będzie oglądać w Dormstadcie.

**KONTROWERSJE**

**WOKÓŁ**

**NOWEGO**

**„KOŚCIOŁA**

**PRAWOSŁAWNEGO**

**AMERYKI”**

Kontrowersyjna samodzielność (autokefalia) „Kościoła Prawosławnego Ameryki” doprowadziła do ostrych sporów między Patriarchatem Moskiewskim Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego a Patriarchatą ekumenicznym Konstantynopola — Atenagorasem I. Atenagoras, prymas honorowy całego prawosławia, zarzuca Patriarchatowi Moskiewskiemu, że niezgodnie z prawem kościelnym przyznał samodzielność Kościołowi amerykańskiemu. Do podjęcia takiej decyzji uprawniony jest tylko Sobór Wszechprawosławny. Atenagoras podkreślił, że wszystkie zarządzenia i deklaracje nowego Kościoła będzie traktował jako „nie istniejące”.

Patriarchat Moskiewski przyznał wiosną br. samodzielność „Kościołowi Prawosławnemu Ameryki” (por. „Rodzina” nr 25 z 21 czerwca br.). Przedtem nazwa jego brzmia-

ła „Rosyjsko-Prawosławny Grecko-Katolicki Kościół Ameryki” i był on egzarchatem Patriarchatu Moskiewskiego. Ta społeczność religijna powstała z działalności misyjnej rosyjskich mnichów prawosławnych, którzy pod koniec XVIII wieku działali na Alasce, gdy półwysep ten należał jeszcze do Rosji.

**POSIEDZENIE**

**RADY**

**GRUPY**

**REGIONALNEJ**

**ChKP**

**W NRF**

15 lipca br. w Frankfurtu n. Menem obradowała Rada Grupy Regionalnej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w NRF. W posiedzeniu uczestniczył sekretarz generalny ChKP, Janusz Makowski z Polski.

Rada zajęła się szczegółowo obecną sytuacją w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i postanowiła zwołać w dniach 23—24 października br. Konferencję Regionalną w Moguncji. Tematem Konferencji będzie „Konwergencja czy koegzystencja”.

Przewidywanymi referentami są: dr Robert Steigerwald (temat roboczy: „Konwergencja czy koegzystencja systemów”) i prof. dr Hans-Werner Bartsch (temat roboczy: „Teoretyczne elementy konwergencji w nowszej teologii”). Przygotowania organizacyjne zlecono ks. Heinrichowi Wernerowi.

Poza tym Rada wydała deklarację w sprawie bezpieczeństwa europejskiego i układu wyrzeczenia się siły między Niemiec a Republiką Federalną a Związkiem Radzieckim.

**WŁADZE**

**BRAZYLIJSKIE**

**SZYKANUJA**

**BISKUPA**

**CAMARĘ**

Znany ze swych postępowych przekonań rzymskokatolicki arcybiskup Olindy i Recife (Brazylia), Dom Helder Camara po powrocie z podróży europejskiej poddany został ostrym atakom. Jak informuje rzymskokatolicki tygodnik „Publik”, wydawany w Frankfurtu n. M., poczta i telefon arcybiskupa znajdują się pod stałą kontrolą. Poza tym wymyśla się mu, grozi śmiercią i straszy regularnym wzywaniem do telefonu w godzinach nocnych. Pewien dziennik argentyński łączy nawet osobę arcybiskupa Camary z morderstwem b. prezydenta Argentyny, Aramburu. Gazety brazylijskie zarzucają „czerwonemu arcybiskupowi”, że działa na szkodę swego kraju. „Publik” przypomina los sekretarza Dom Helder Camary, którego zastrzelono w maju br. i pyta, czy opinia

publiczna pragnie czekać, aż taki sam los spotka Camarę.

**OGÓLNOPOLSKA**

**KONFERENCJA**

**DUCHOWNYCH**

**KOŚCIOŁA**

**ADWENTYSTÓW**

**DS**

W dniach 7—11 września br. obradowała w Warszawie Ogólnopolska Konferencja Duchownych Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, w której wzięło udział ok. 100 osób. Tematem obrad były zagadnienia teologiczne, ewangelizacyjne, duszpasterskie i społeczne. Uczestnicy Konferencji zostali też poinformowani o przebiegu Ogólnopolskiego Zjazdu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, który odbył się w czerwcu br. w Atlantic City (USA).

**KONFERENCJA**

**DUCHOWNYCH**

**KOŚCIOŁA**

**EWANGELICKO-**

**AUGSBURSKIEGO**

W dniach 2—3 września br. odbyła się w Warszawie Dorożna Konferencja Teologiczna Duchowieństwa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Liczny udział wzięli w niej również duchowni Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Na otwarciu Konferencji, ks. Waldemar Preiss, jun., przeprowadził studium biblijne nt. Ewangelię św. Mateusza 10. Była to starannie opracowana egzegeza biblijna tekstu, nawiązująca zwłaszcza w drugiej części do aktualnych problemów Kościoła.

W drugim dniu obrad nabożeństwo komunijne odprawił ks. bp Andrzej Wantula w asyście ks. sen. Ryszarda Trenklera. Do stołu Pańskiego przystąpili też duchowni Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, dokumentując tym zasadę wspólnoty ołtarza i kazałnicy.

Podstawowy referat wygłosił ks. Janusz Narzyński. Jego rzeczowe sprawozdanie z V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luteranckiej w Ewian, które odbyło się w lipcu br. trwało trzy i pół godziny.

Drugą część Konferencji poświęcono sprawom misji wewnętrznej i ewangelizacji, ze szczególnym uwzględnieniem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Wykład nt. „Misji wewnętrznej” wygłosił ks. bp A. Wantula. Podkreślił on, że główne zadanie tej misji polega na ratowaniu zagrożonej substancji Kościoła. Wykład nt. „Współczesne środki ewangelizacji” wygłosił ks. Jan Walter z Poznania. Wszystkie wykłady wywołały żywą dyskusję.



# XX MIĘDZYNARODOWY KONGRES STAROKATOLIKÓW

## wydarzeniem ekumenicznym

KS. WIKTOR WYSOCZAŃSKI

Na temat XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który odbył się w Bonn w dniach 3-6 września 1970 r., pisano sporo na łamach prasy kościelnej, tak krajowej, jak i zagranicznej. Na życzenie Kościoła Polskokatolickiego ZW „Odrodzenie” wydał specjalny numer „Rodziny” (1970, nr 35), poświęcony zagadnieniom starokatolicyzmu. Spodziewano się, że Kongres ten dostarczy nowych impulsów dla dialogu ekumenicznego między Kościołami. Starokatolicki biskup w NRF, Josef Brinkhues (Bonn) podczas konferencji prasowej w dniu 1.IX.1970 r. oświadczył, że „Kongres nie będzie rozumiany jako uroczystość jubileuszowa z okazji 100-rocznicy istnienia Kościoła Starokatolickiego, który w 1870 roku z powodu dogmatu o nieomyślności papieskiej odzielił się od Rzymu”. Biskup stwierdził również, że „Kongres nie będzie się zajmował tylko egzystencją starokatolicką”, ma on być raczej wyrazem tego wszystkiego, co obejmuje wspólnotę starokatolicką i doświadczenie religijne. Od obrad i kontaktów osobistych między uczestnikami i delegatami różnych Kościołów z całego świata, organizatorzy Kongresu spodziewają się silnych impulsów dla jedności chrześcijan. Uczestnik tejże konferencji prasowej, dyrektor Starokatolickiego Seminarium Uniwersytetu w Bonn i kierownik Komitetu Kongresu, prof. dr Werner Küppers określił Kongres jako „miejsce spotkań wyznań” i nazwał go „braterską ręką wyciągniętą do wszystkich chrześcijan”.

Oczekiwano, że na Kongres przybędzie ponad 600 biskupów, teologów i osób świeckich z Kościołów Starokatolickich Europy i USA, przedstawiciele Kościołów Prawosławnych i Anglikańskich z wielu krajów, gości z Kościoła Rzymskokatolickiego, Ewangelickiego, jak również ze Światowej Rady Kościołów. W dniu 1.IX. br. podano do wiadomości, że Watykan po raz pierwszy wyśle na Kongres oficjalnego delegata w osobie ks. prof. dra Victora Conzemiusa z Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

### Dwie sesje MKBS

W przeddzień obrad Kongresu zebrał się najwyższy organ Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej — Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich. Pierwsza sesja odbyła się w dniu 2.IX. br. w godzinach popołudniowych, druga — w dniu 3.IX. br. w godzinach rannych. Przedmiotem Konferencji Biskupów była m. in. sprawa Deklaracji opracowanej w miesiącu czerwcu br. przez sześciu teologów starokatolickich. Wyrażającej pogląd starokatolików na doktrynę o prymacie jurysdykcyjnym w chrześcijaństwie, a opublikowanej przez MKBS w dniu 29.VI.1970 r. W wyniku rozmów przewodniczący MKBS, Arcybiskup Utrechtu — dr Andreas Rinkel oświadczył, że w najbliższym czasie wyda List Pastorski, w którym uwzględni stanowisko Kościoła Polskokatolickiego i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA przedstawione w tej sprawie przez delegację obu Kościołów na sesji w Amersfoort (19-22.V.1970).

### Obrady

W czwartek, 3.IX.1970 r. o godz. 16.30 podczas otwarcia XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Bibliotece Uniwersyteckiej w Bonn — pośród kilkuset uczestników Kongresu zasiadli biskupi niemalże wszystkich Kościołów z różnych państw. W pierwszych rzędach siedzieli m. in. Arcybiskup Utrechtu — dr Andreas Rinkel, Arcybiskup Koadiutor Utrechtu — Marinus Kok, przewodniczący Anglikańsko-Starokatolickiego Związku św. Willibrorda — Biskup Gerhardus Anselmus van Kleef, Biskup Chrześcijańsko-Katolickiego Kościoła Szwajcarii — prof. dr Urs Kury. Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — dr Tadeusz Zieliński, Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK — Biskup Józef Niemiński, Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego — Julian Pekała, Biskup Starokatolickiego Kościoła w NRF — Josef Brinkhues, przedstawiciel Prymasa Biskup dr R. C. Mortimer, Biskup Kościoła Anglikańskiego Anglii — Ewangelickiego Kościoła Metodystów (NRF) — dr Sommer, Grecko-Prawosławny Metropolita w NRF i delegat Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu — dr Jakovos,

delegat Patriarchatu Moskiewskiego — Arcybiskup Władimir (NRD), przedstawiciel sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów — dr Heinrich Puffert, delegat Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan — ks. prof. dr Victor Conzemius, przedstawiciel biskupów rzymskokatolickich — sufragan Limburga Walter Kampe, in. Pełne wyliczenie oficjalnych uczestników Kongresu jest tu niemożliwe. Lista delegatów zostanie zamieszczona w „Postaniciach”.

Kongres otworzył prezes dr de Jonge (Holandia), podkreślając jednocześnie znaczenie Kongresów Starokatolickich dla ruchu ekumenicznego. Stwierdził, że służyły one zawsze jako miejsce zacieśnienia stosunków między wszystkimi Kościołami. „Nie wolno na tym poprzestać — mówił dr de Jonge. Podczas XX Kongresu ujawniają się nowe wspólne elementy między Kościołami, nastawione na ich jedność”.

Jednocześnie z Kongresem dokonano otwarcia wystawy literatury, wizerunków i dokumentów o Ignacym Dollingerze. Z tego powodu, w zastępstwie dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, jako pierwszemu udzielono głosu prof. dr. Otto Wenigowi. Wenig podkreślił doniosłą rolę, jaką Uniwersytet Boński odegrał w historii Kościoła Starokatolickiego. Rektor Uniwersytetu, prof. dr Hans Jorg Waibrecht ogłosił później wystawę za otwartą.

Wystawa ku czci Dollingera, która można będzie obejrzeć przez najbliższe trzy miesiące w Bibliotece Uniwersyteckiej, informuje o Dollingerze jako czołowej postaci katolicyzmu XIX stulecia. Z okazji Kongresu poczta wydała okolicznościowy stempl i zorganizowała specjalny urząd pocztowy przy biurze obrad.

Po otwarciu wystawy pt. „Dollinger a Kościół Starokatolicki” reprezentanci poszczególnych Kościołów przekazali pozdrowienia dla Kongresu.

Oficjalny przedstawiciel Patriarchatu ekumenicznego Konstantynopola, grecko-prawosławny Metropolita, Jakovos, przemawiając, podkreślił wolę Kościoła Prawosławnego do dalszego popierania dążeń do jedności wśród Kościołów. Biskup-sufragan Walther Kampe oświadczył: „Dla biskupa rzymskokatolickiego, 100 lat po I Soborze Watykańskim, jest rzeczą wzruszającą, ale też przeżyciem radosnym, móc uczestniczyć w Kongresie Starokatolików”. Jednocześnie Kampe ubolewał: „Nie widzimy jesz-



**Gmach Uniwersytetu Bońskiego, w którym odbyły się obrady XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików**

**Delegaci Kongresu podczas przyjęcia u prezydenta NRF — Gustava Heinemanna**



cze drogi do przezwyciężenia tego, co nas dzieli”.

Bezpośrednio potem prof. dr Werner Küppers, dyrektor Seminarium Starokatolickiego wygłosił wykład pt. „Wizerunek prof. dra Dollingera w przemianie czasów”, w którym przedstawił „stałe zmieniający się w historii wizerunek teologa monachijskiego „gnącego von Dollingera, którego aż dotąd nie udało się przedstawić w sposób obiektywny. Mimo to Dollinger — podkreślił W. Küppers — nie uchodzi już dziś za postać wyizolowaną, lecz coraz bardziej za prekursora katolicyzmu ekumenicznego”.

Po referacji prof. dra W. Kuppera starokatolicka parafia w Bonn (św. Cypriana) wydała przyjęcie dla wszystkich uczestników Kongresu.

O godzinie 20.00 uczestnicy Kongresu zgrupowali się na pierwszym posiedzeniu w sali wykładowej nr 10 Uniwersytetu Bońskiego, gdzie po wysłuchaniu sprawozdania Stałego Komitetu, nastąpiło ukonstytuowanie się Kierownictwa Kongresu. Kierownictwo nad obradami Kongresu objął dr Wilhelm Deister (Frankfurt). W salach Uniwersytetu Bońskiego, Biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF — Josef Brinkhues wygłosił ciekawy wykład wprowadzający w główny temat Kongresu pt. „Kościoł w w...ści i łączności”.

Druh dzień obrad został poprzedzony poranną Mszą św. odprawioną w kościele zamkowym przez arcybiskupa Utrechtu A. Rinkla w asyście biskupów i księży holenderskich oraz z Polski ks. mgr. W. Wysockańskiego. Dzień ten stał pod znakiem ożywionej dyskusji w czterech sekcjach na tematy: „Wiary w wolności i odpowiedzialności” — przewodniczący prof. dr Kurt Stalder z Chrześcijańsko-Katolickiego Wydziału Teologii w Bernie; „Naśladowania Chrystusa w czasach dzisiejszych” — przewodnicząca dr Elfrieda Kreuzeder, referentka kościelnej władzy nadzorczej z Wiednia; „Żywego oddawania czei Bogu” — przewodniczący ks. Kurt Pursch, docent Seminarium Biskupiego w Bonn; „Urzedu duchownego — dojrzałych chrześcijan” — przewodniczący ks. prof. dr Jan Visser ze Starokatolickiego Seminarium w Amersfoort.

Po południu prezydent federalny dr Gustav Heinemann przyjął czterdziestoosobową delegację Kongresu w Villa Hammerschmidt. W przyjęciu uczestniczyli wszyscy biskupi starokatolicki, wśród nich m. in. Arcybiskup Utrechtu Rinkel, Biskup Urs Kury (Szwajcaria), Biskup Josef

Brinkhues (Bonn), przewodniczący XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików — dr Wilhelm Deister, Pierwszy Biskup PNKK w USA i Kanadzie — T. Zieliński, Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK — Biskup Józef Niemiński, Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego — Julian Pękala, Kierownik Biura Rady Kościoła Polskokatolickiego — ks. Wiktor Wysockański. Spośród reprezentantów innych wyznań przybyli: grecko-prawosławny Metropolita Jakovos, delegat Patriarchatu Moskiewskiego — arcybiskup Władimir, ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego — Biskup-Sufagan Kleinermeiller.

W dalszym ciągu, nastąpiły trzy serie wykładów przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich. Niektórymi z nich zajmujemy się w bieżącym numerze „Rodziny”.

Zarządca Patriarchatu Moskiewskiego, Metropolita Kruticy i Kolomny — Pimen przesłał Kongresowi orędzie, w którym m. in. czytamy:

„Starokatolicyzm naszych czasów stanowi dla Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego bardzo ważny czynnik ekumenii chrześcijańskiej, który pragnie wnieść wkład do szlachetnego dzieła ponownego ustanowienia jedności chrześcijańskiej, do pogłębienia i rozszerzenia świadectwa i służby chrześcijańskiej”.

Trzecie posiedzenie Kongresu zakończono dyskusją, na temat „Jedności w Chrystusie”, w której udział wzięli m. in. wyżej wymienieni referenci. W trakcie tej dyskusji mówcy różnych wyznań podkreślili wolę zbliżenia ekumenicznego. Dyskusji przewodniczył starokatolicki ksiądz z Berna, Hans Frei.

W sobotę 5 września odbyło się nabożeństwo poranne odprawione przez starokatolickiego księdza z

Frankfurtu, Otto Franzmanna. Zostało ono opracowane przy współudziale młodzieży starokatolickiej. W nabożeństwie wzięło udział ok. 1/3 ogółu uczestników Kongresu. Nabożeństwo to przy radykalnej zmianie formy, akompaniamentie gitary i nowoczesnym rytmem, już tylko w małym stopniu przypominało tradycyjną Mszę św. Młodzież oświadczyła, iż chce iść z postępem.

Następnie odbyło się IV posiedzenie Kongresu, które zakończono dyskusją nad sprawozdaniami sekcyjnymi i ich przyjęciem oraz wyborem nowego Stałego Komitetu. Ustalono, że miejscem obrad następnego Kongresu będzie Szwajcaria. W godzinach popołudniowych odbyła się przejażdżka po Renie, z której skorzystali wszyscy uczestnicy Kongresu. Wieczorem grecko-prawosławny Metropolita i delegat Patriarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu, Jakovos, wydał przyjęcie dla starokatolików.

W niedzielę, 6 września br. o godz. 10.00 nastąpiło zamknięcie Kongresu Mszą św. koncelebrowaną w auli Uniwersytetu Bońskiego przez Biskupa J. Brinkhuesa, Arcybiskupa A. Rinkla, Pierwszego Biskupa PNKK w USA i Kanadzie — T. Zielińskiego, Biskupa R.C. Mortimera i in. W czasie Mszy św. odczytano modlitwę przyczynną w 6 językach — m. in. w języku polskim. Prawdziwą przyjemność sprawił Polakom fakt udzielenia przez Pierwszego Biskupa PNKK w USA i Kanadzie — T. Zielińskiego biskupiego błogosławieństwa — po zakończeniu Mszy — w języku polskim. Należy również podkreślić, że równą przyjemność sprawiono nam owacyjnym powitaniem w sali Uniwersytetu Bońskiego Naczelnego Biskupa Kościoła Polsko-

katolickiego Juliana Pękala. Po zakończonej Mszy św. odbyła się „Uczta braterska” (Agape).

## Uwagi o znaczeniu wynikach obrad

Znaczenie XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików polega głównie na tym, że zgodnie z oczekiwaniami, przekształcił się on w miejsce wzajemnego poznania się przedstawicieli światowego chrześcijaństwa, stał się forum ekumenicznym, którego wyniki nie pozostaną bez skutków. Kongres charakteryzował się licznym udziałem osób świeckich, które brały żywy udział w dyskusji w grupach roboczych. Zauważało się na każdym kroku, że nie chodzi o wzmocnienie Kościoła Starokatolickiego, lecz o wzmocnienie wiary oraz jedności wszystkich Kościołów. Biskup Brinkhues stwierdził, że „w ten sposób mimo małości objawia się prawdziwa wielkość”. Wydarzenie z 1070 r. nazwał „niezmiernie bolesnym”, jednocześnie podkreślił, że był to bunt „nie wobec Kościoła, lecz na rzecz prawdy i jedności Kościoła”.

Kongres osiągnął pewien cel, jaki postawili przed nim organizatorzy. Wykłady i dyskusje pozwoliły jego uczestnikom na zorientowanie się w sytuacji, w jakiej znajduje się współczesne chrześcijaństwo. Stąd wysunięte przez 600 uczestników Kongresu żądanie: zwołania „nowego, naprawdę uniwersalnego” Soboru. Sobór taki musi „nadrobić to, co zostało pominięte na II Soborze Watykańskim (1962-65), mianowicie zrewidować uchwały I Soboru Watykańskiego (1869-70) o nieomylności papieża, które doprowadziły do oddzielenia starokatolików od Rzymu”. Ostatniemu soborowi zarzucono, że „jeszcze raz potwierdził dogmat z 1870 r. bez wystarczającego zbadania Pisma św. i Tradycji”. Należy podkreślić, że powyższa uchwała jest zgodna z deklaracją Konferencji Biskupów Starokatolickich z Ipeca br., w której potwierdzono odrzucenie dogmatu o nieomylności, jak i nieuznanie Vaticanum I za „ekumeniczny” Sobór.

Kongres wydał również rezolucję, w której potępił posiadanie i używanie jądrowych, biologicznych i chemicznych środków masowego zniszczenia w całym świecie. Każdy chrześcijanin musi uświadomić sobie rolę siły militarnej. W związku z tym rezolucja ta stwierdza, że od osobistej decyzji sumienia chrześcijanina zależy, w jakiej partii politycznej — jeśli w ogóle — może on prowadzić aktywną działalność. Kościół nie może wydać tutaj żadnych przepisów.

Zażądano również, aby 5 proc. całego dochodu wszystkich Kościołów przeznaczyć na pomoc w rozwoju gospodarczym Krajów Trzeciego Świata. Służba chrześcijan w świecie nie może się objawiać tylko w zwiastowaniu Ewangelii, ale musi przejawiać się w konkretnych czynach społecznych.

Uroczysta oprawa zewnętrzna, dobrze zorganizowany przebieg obrad, reprezentatywne grono uczestników, ożywiona dyskusja — to cechy XX jubileuszowego Międzynarodowego Kongresu Starokatolików.



Fragment nabożeństwa kończącego obrady XX Kongresu

# WYSTĄPIENIA NIESTAROKATOLIKÓW NA KONGRESIE

Przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich, zaproszeni na XX Międzynarodowy Kongres Starokatolików w Bonn, nie ograniczyli swego udziału jedynie do obserwowania przebiegu obrad, lecz aktywnie w nich uczestniczyli. Drugiego dnia w godzinach wieczornych reprezentanci prawosławia, rzymskokatolicyzmu, anglikanizmu, luteranizmu i ewangelicyzmu reformowanego przedstawili obszernie referaty, po czym uczestniczyli w dysputie teologicznej na temat „Jedności w Chrystusie”. Wystąpienia ich oraz dysputa były wyraznym przykładem ekumenicznego charakteru XX Kongresu Starokatolików. Pragniemy zapoznać naszych Czytelników z treścią niektórych referatów.

Rzymskokatolicki profesor dr. P. Blaser z Paderbornu omówił w swoim wystąpieniu „Dialog rzymskokatolicko-starokatolicki”. Stwierdził na wstępie, że po stu latach polemiki i milczenia, dopiero od kilku lat, tj. od II Soboru Watykańskiego, istnieje prawdziwy dialog między Kościołem Starokatolickim i Rzymskokatolickim. Dialog ten jest prowadzony na różnych płaszczyznach. Jego konkretnym celem jest umożliwienie ograniczonej wspólnoty sakramentalnej między oboma Kościołami, tak jak została ona ustalona w tzw. „Nocie Zurychskiej”, w analogii do ustaleń Dekretu o Kościołach Wschodu i Directorium oecumenicum. Podstawą takiego ustalenia jest stwierdzenie, czy mimo istniejących różnic istnieje taka zgodność w istotnych sprawach wiary, która pozwoliłaby obu Kościołom zawrzeć wspólnotę sakramentalną.

Prof. Blaser stwierdził dalej, że Mieszana Komisja w NRF doszła podczas rozmów do przekonania, iż „w sprawach wiary istnieje bardzo ścisła wspólnota między Kościołem Starokatolickim i Rzymskokatolickim” i że tym samym „dzięki istnieniu podstawy eklezjologicznej i sakramentalnej swego rodzaju *communicatio in sacris* — nie wyłączając Sakramentu Eucharystii — jest nie tylko dozwolona, lecz... czasem nawet pożądana” (Directorium oecumenicum nr 40). Jednakże w sprawie prymatu papieskiego, mimo nowych istotnych sformułowań teologicznych, istnieją nadal poważne różnice.

„Stosunki między Kościołem Rzymskokatolickim i Starokatolickim — stwierdził na zakończenie prof. Blaser — mogłyby w przyszłości opierać się na całkiem nowych podstawach, gdyby Kościoły te bardziej niż dotychczas rozważały istniejące problemy nie tylko dla własnego użytku i ze swojego punktu widzenia, lecz przy

uwzględnieniu wszystkich aspektów całej prawdy. Wówczas dziedzictwo apostołów, rozproszone po różnych Kościołach, mogłoby się stać wspólnym dobrem wzbogacającym wszystkie wyznania chrześcijańskie.

Luterański pastor z Kilonii, dr H. S. Schmidt-Lauber wystąpił na Kongresie z referatem nt. „Katolickość po Uppsali”. Wyszedł on od stwierdzenia, że od IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 r., pojęcie katolickości zostało uwolnione z polemiki wyznaniowej i odnosi się do wszystkich Kościołów. Podobnie jak pojęcia „uniwersalny” i „ekumeniczny”, „katolickość” nie jest pojęciem geograficznym, lecz istotnym elementem Kościoła. Katolickość jest darem Bożym i znajduje swe potwierdzenie w działalności Ducha św. Trzeba ją zawsze rozpatrywać razem z trzema innymi przymiotami Kościoła, wymienionymi w Nicejskim Wyznaniu Wiary: jednością,

świętością i apostołskością. Kończąc swój referat, pastor Schmidt-Lauber stwierdził: postęp ruchu ekumenicznego napelnia nas podziwem i wdzięcznością. Naszym zadaniem jest praca na rzecz prawdziwie ekumenicznego soboru.

Przedstawiciel innej tradycji protestanckiej, ewangelicyzmu reformowanego, doc. dr Andreas Lind z Bazylei zajął się sprawą „Reformowanego rozumienia jedności katolickiej”. Stwierdził on, że teologia reformowana niemal zawsze podkreśla wyraźnie, iż Kościół Chrystusowy jest w swej istocie „Kościółem katolickim” (Ecclesia Catholica). Reformowana eklezjologia podziela rozumienie katolickości przez Lutera w tym, że jedność i katolickość Kościoła nie opiera się na instytucjonalnej kontynuacji i szerokim uniformizmie, lecz na woli i żywej obecności swego Pana. W reformowanym rozumieniu katolickości podkreśla się szczególnie, że katolickości nie można rozpatrywać statycznie. Przeciwnie, musi ona zawsze przewyżczać i kwestionować przestarzałe formy myślowe i życiowe oraz struktury kościelne. Tylko w tym wypadku rozumienie katolickości wyrasta z wiary w moc Ducha św. Swoje życie i ustrój Kościół winien tak ukształtować, aby Duch św. mógł rozwijać w nim swą działalność.

Kościół i teologia reformowana — powiedział dalej doc. Lindt — były przeważnie w ruchu ekumenicznym nie elementami stabilizacji, lecz twórczego niepokoju. Choć Calvin postulował, żeby w poszczególnych zborach istniała jedność nauki i porządku kościelnego, to w odniesieniu do całego Kościoła dopuszczał możliwość pluralizmu w teologii, porządku kościelnym i zwyczajach, lecz pod warunkiem, że uzna się bezwzględny autorytet Słowa Bożego. Według Kalwina doktryna nie jest systemem nauki, lecz zwiastowaniem, wydarzeniem, dokonującym się stale na nowo w ogłoszonym Słowie Bożym.

Zdaniem doc. Lindta, normą katolickości nie może być najpierw i przede wszystkim Tradycja w znaczeniu statycznie rozumianej formuły Wincentego z Lerynu. Jedność Ecclesia Catholica nie zostaje ugruntowana i unormowana przez *universitas*, *antiquitas*, *consensus omnium*, lecz przez moc Słowa i ustanowione przez Chrystusa czynności (Chrzest, Wieczerza Pańska); w nich bowiem stykamy się stale na nowo z obecnością żywego Pana Kościoła.

Kończąc swoje rozważania, doc. Lindt podkreślił, że zlecenie i obietnica dane nam przez Chrystusa wykluczają wszelki konfesjonalizm i partykularyzm kościelny. Obietnica i zlecenie Chrystusa wzywają Kościół każdej epoki do nawrócenia i odnowy, do poważnego potraktowania swej odpowiedzialności w świecie i do takiego ustawienia form i porządków swego życia, aby odpowiadały one wymaganiom każdorazowej sytuacji historycznej. Jedność katolicka oznacza także, że żaden Kościół nie może myśleć i działać tylko dla siebie, lecz pomimo różnic wyznaniowych wezwani jesteśmy do wspólnej pracy teologicznej i odpowiedzialnego działania.

**W związku z XX Międzynarodowym Kongresem Starokatolików w Bonn, Biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF, Josef Brinkhues udzielił wywiadów prasowych i przeprowadził wiele rozmów z przedstawicielami różnych czasopism. W wywiadzie z redaktorem ewangelickiej gazety Nadrenii „Der Weg”, Biskup Brinkhues okazał żywe zainteresowanie ściślejszą współpracą z innymi wyznaniem. Powiedział on, że istnieją już „nadzwyczaj dobre” stosunki z Kościołem Ewangelickim, aczkolwiek rozumienie urzędu duchownego i Kościoła dzieli starokatolików od Kościołów Reformacji, co uniemożliwia zawarcie społeczności sakramentalnej. Celem współpracy ekumenicznej – stwierdził dalej Brinkhues – jest „Una Sancta Catholica”. Jego zdaniem, nie chodzi tu o ustanowienie niezróżnicowanego zjednoczonego Kościoła, lecz o ponowne zjednoczenie chrześcijaństwa pod aspektem różnorodności. Starokatolickie stanowisko określił on następująco: „Usprawiedliwienie naszego istnienia polega – być może – na tym, iż reprezentujemy katolicyzm niekonfesyjny, lecz opierający się na wspólnym podłożu Kościoła Chrystusowego, mianowicie na Piśmie św. i właściwie rozumianej Tradycji”.**

**Poniżej zamieszczamy pełny tekst wywiadu prasowego, który Biskup Brinkhues udzielił Christelowi Dolchowi z „Bonner Anzeiger”. Wywiad ten ukazał się w tym piśmie 3 września br.**

— Księżo Biskupie, w obrębie ekumenii z najróżniejszych stron przypisuje się Kościołowi Starokatolickiemu funkcję pomostu na drodze do jedności Kościołów. Czy Kościół Starokatolicki też w ten sposób rozumie w swoim życiu stojące przed nim zadania?

— Kościół Starokatolicki nigdy nie chciał rozłamu. Doszło do niego dlatego, że ekskomunikowano katolików, którzy przed stu laty wystąpili przeciw dogmatowi o nieomyślności i o uniwersalnej jurysdykcji papieża. Lecz od początku swego istnienia Kościół Starokatolicki czynił starania zmierzające do jedności. Powiedziałbym, że celem naszych dążeń musi być jedność w różnorodności.

— Stosunek Kościoła Starokatolickiego do różnych innych Kościołów jest bardzo zróżnicowany...

— Tak, np. z Kościołem Anglikańskim, w oparciu o konkordat i inne, mamy pełną wspólnotę kościelną, podobnie jak i z autonomicznymi Kościołami katolickimi Hiszpanii, Portugalii i Filipin.

— Z Kościołem Prawosławnym nie jesteście jeszcze tak daleko?

— To jest tylko kwestia czasu. W pertraktacjach unijnych między Kościołem Starokatolickim i Prawosławnym stwierdzono pełną jedność w sprawach wiary obu Kościołów.

— Wasze stosunki z Kościołem Ewangelickim i Rzymskokatolickim nie dają się tak łatwo uregulować...

— Oczywiście, nie. Lecz mimo to istnieją stałe kontakty z oboma Kościołami, a na płaszczyźnie parafialnej dochodzi nawet bardzo często do intensywnej współpracy.

— Przy czym nie da się przeczyć, iż z teologicznego punktu widzenia różnica między waszym

Kościółem a Kościołem Ewangelickim jest większa niż z Kościołem Rzymskokatolickim...

— Z Kościołami Reformacji dzieli nas rozumienie Kościoła i urzędu duchownego, co uniemożliwia wspólnotę sakramentalną. Mimo to, Kościoły Reformacji jako część Una Sancta wnoszą wiele do całej ekumenii, np. przez podkreślenie roli Pisma św. i nauki o usprawiedliwieniu.

— A jak przedstawia się współpraca praktyczna?

Zasadnicza starokatolicka postawa ekumeniczna wobec Kościołów Reformacji doprowadziła oczywiście do aktywnego udziału w ruchu ekumenicznym. Jak wiadomo, starokatolicy są współzałożycielami i członkami Światowej Rady Kościołów. Także na płaszczyźnie lokalnej powstają liczne możliwości współpracy. Gdzie nie posiadamy własnych kościołów, tam, np. ze swoimi pomieszczeniami, przychodzi nam z pomocą Kościół Ewangelicki. W wielu miastach południowoniemieckich jesteśmy stałymi gośćmi w kościołach rzymskokatolickich.

— Prowadzicie też stały dialog z Kościołem Rzymskokatolickim, nieprawdaż?

— Od lat posiadamy w NRF, Szwajcarii, Austrii i Holandii rzymskokatolicko-starokatolickie komisje do spraw dialogu. Już w 1968 roku stwierdziły one, że w katolickiej nauce i praktyce istnieje zasadnicza zgodność między oboma Kościołami.

— Czy to prawda, że w Rzymie już ponad rok leży nota szwajcarskich biskupów rzymskokatolickich zalecająca postawienie na równi starokatolików z prawosławnymi, zgodnie z Dekretem o Kościołach Wschodu?

— Zgadza się. W międzyczasie także episkopaty Austrii, Holandii i NRF przyłączyły się do tego zalecenia. Rzym dotąd jeszcze nie zareagował. Ale my starokatolicy wiemy dobrze, że apa-

rat Kościoła światowego, z jego rozwlekłością, pracuje odpowiednio wolniej.

— Czy obok wielkich życzeń współpracy praktycznej, pozostają jeszcze jakieś życzenia niespełnione, zwłaszcza tutaj w Bonn, w siedzibie Księdza Biskupa?

— Uważam za sprawę bardzo ważną, aby wszędzie zostały utworzone wspólnoty robocze Kościołów chrześcijańskich na wzór wspólnot istniejących w Dortmundzie, Frankfurtcie i innych miastach. W dzielnicy Bad Godesberg pracuje od dłuższego czasu nadzwyczaj skutecznie wspólny komitet, w którym reprezentowane są wszystkie Kościoły, także Kościół Anglikański. Prawosławny i Rzymskokatolicki Instytucję tę należałoby rozszerzyć na cały Bonn.

## WYWIAD PRASOWY BISKUPA BRINKHUESA

Biskupi podczas nabożeństwa końcowego. Siedzą od prawej: Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Julian Pękala, Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — Biskup Józef Niemliński, emerytowany Biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF — J. J. Demme'



# ŚWIAT NA KTÓRYM ŻYJEMY

dziejnie prawdziwy balagan, budzący zdenerwowanie pralatów, usiłujących wszystko posegregować i uporządkować. Nie było np. wiadome, ilu można mieć patronów, zarówno w odniesieniu do osób indywidualnych, jak i do państw, instytucji, zawodów, miast itd. Powstawały w związku z tym różne zadrażnienia i problemy. Np. piekarze w Rzymie mieli innego patrona, zaś piekarze neapolitańscy — innego. Prawo pracy we Włoszech przewiduje jeszcze do dziś, że każdy zawód ma prawo do jednego w roku dnia wolnego od pracy w święto swego patrona. Nie było wiadomo, który dzień należy obchodzić w Rzymie, jako to święto i dochodziło na tym tle do poważnych zadrażnień pomiędzy piekarzami. Obecnie tego rodzaju spory zostały ostatecznie przecięte. Instrukcja ustala, że na przyszłość każdy zawód, kraj, miasto czy zakład pracy może mieć jednego patrona i ewentualnie drugiego dodatkowego, przy czym trzeba wyraźnie ustalić, że ten drugi spełnia funkcję pomocniczą. To samo dotyczy zawodów. Wyjątek uczyniono jedynie dla Włoch. Nadal będą one mieć dwóch równorzędnych patronów: św. Franciszka z Asyżu i św. Katarzynę ze Sieny.

Cała olbrzymia instrukcja pełna jest drobiazgowości i sformułowań wskazujących na to, że watykańscy pralacy uważają się za uprawianych do mianowania i degradowania świętych a nawet robienia porządków w niebie. Wszystko przypomina głębokie średniowiecze, chociaż stanowi kolejny przejaw pogłębiających się kompleksów, w jakie wpada Watykan, czujący anachroniczny pod wieloma względami charakter swej działalności i pragnący za wszelką cenę „dostosować się do ducha czasów i nadrobić zaoferanie”. W odniesieniu do problemów poważnych, tj. zagadnień społecznych, organizacji Kościoła, struktury władzy, stosunku do przemian zachodzących w świecie itd., starania modernizacyjne oparte są bez wątpienia na jakichś głębszych przemysłeniach, doświadczeniach czy poszukiwaniach. Natomiast w zakresie takich problemów, jak kult świętych, poczynania modernizacyjne przybierają niekiedy formy śmieszne lub żalodne, niezgo w istocie nie zmieniając. Tak właśnie jest w omawianym przypadku. To samo można powiedzieć o wydanym niedawno kodeksie drogowym Watykanu, czyli terytorium posiadającego niewiele ponad 1 kilometr kwadratowy powierzchni i niecałych 10 kilometrów ulic, uliczek i zaułków, licząc przejścia pomiędzy palacami apostołskimi, którymi nikt nie jeździ, bo nie warto wsiadać do samochodu, aby przejechać 15 kroków. Pomimo takiego stanu, Watykan wydał kodeks drogowy grożący nawet karą więzienia za prowadzenie pojazdów w stanie zamroczenia alkoholowego brzościom zakonnym i kilku osobom świeckim pełniącym w Watykanie funkcje kierownicze. Kodeks drogowy jest również przejawem kompleksu pogoni za rzeczywistością, kompleksu trudnego do dostrzeżenia niemniej

świadczącego o tym, że Watykan doskonale sobie zdaje sprawę z tego, jak bardzo pozostał w tyle za współczesnością, do której, choć bardzo niechętnie, lecz próbuje się dostosować. Próby te niekiedy jednak bywają dziwaczne.

## KONKURENCJA NAD ATLANTYKIEM



Rozwój pasażerskiej komunikacji lotniczej w ruchu międzynarodowym zmusza przedsiębiorstwa lotnicze do konkurencyjnej obniżki cen przelotów na poszczególnych liniach. Przedsiębiorstwa te zapowiedziały zniżki cen biletów i spotęgowały się dzięki nim uzyskać znaczne zwiększenie pasażerskiej frekwencji. Obniżka cen dotyczy przede wszystkim przelotów transatlantycznych. Tendencja ta powstała w związku z budową i wprowadzeniem do eksploatacji „autobusów powietrznych”. Dla przedsiębiorstw lotniczych jest rzeczą konieczną przyciąganie nowych pasażerów, którzy dotychczas nie interesowali się atlantyckim transportem powietrznym z uwagi na wysoki koszt biletów lotniczych:

— „Alitalia” — dla członków wycieczek — obniża cenę biletu Rzym — Nowy Jork z 400 na 299 dolarów (łącznie w obydwie strony);

— podobne deklaracje złożyły towarzystwa „Pan American” i „Trans World Airlines”;

— „Air France” zamierza pobierać 170 dol. od osoby na trasie Paryż — Nowy Jork (tam i z powrotem), o ile grupa mieć będzie więcej niż 50 osób, i 190 dol. przy grupach 25—49 osób. Obecnie najniższa cena tego rodzaju biletu wynosi 205 dol.;

— BOAC zamierza pobierać przy przelotach (tam i z powrotem) z Londynu do Nowego Jorku tylko 140 dol. od osoby przy przejazdach grup mających co najmniej 130 osób;

— przedsiębiorstwo „Deutsche Lufthansa” poinformowało, iż w miesiącach zimowych cena biletu przy lotach grupowych (tam i z powrotem) na trasie Frankfurt nad Menem — Nowy Jork wyniesie 600 DM. podczas gdy dotychczas 817—1273 DM. „Deutsche Lufthansa” obniży także ceny biletów przy przejazdach pasażerów pojedynczych z NRF do Ameryki Północnej — w obie strony — do 1064 DM.



Amerykański film „Sunset Boulevard” cieszy się ogromnym powodzeniem publiczności powyżej 80-letniej. Powodem zainteresowania stało się powierzenie głównej roli Glorii Swanson, jednej z najpopularniejszych gwiazd dziesięciolecia 1920—1930, która należała do filmowego pokolenia Poli Negri. Mary Pickford, Wallace Bery, Charlie Chaplin i Rudolfa Valentino, jej ulubionego partnera. Licząca dziś 72 lata, Gloria Swanson wywodzi się z hollywoodzkiej grupy tzw. „kąpiących się słonecznością”. Za najniższe wynagrodzenie wykonywała one epizodyczne role, w których głównie chodziło o demonstrowanie umiarkowanego, jak na dzisiejsze pojęcia zachodniej kinematografii, negliżu. Talent aktorski odkrył w niej reżyser C. de Mille i od razu zaczęła się jej błyskotliwa kariera. Doskonale samopoczucie aktorki pozwoliło jej podjąć rolę w „Sunset”, w którym odtworzyła przeżycia gasnącej gwiazdy ekranu i zbiera za tę rolę bardzo dobre recenzje.



Takie oto zdjęcie wykonał na pamiątkę w Berlinie moskiewski rowerzysta, Aleksander Wasilszenko, 64-letni nauczyciel. Każdego roku odbywa on w okresie wakacyjnym wycieczki rowerowe na trasie liczącej 3 tys. do 4 tys. km. Zwiedził już wszystkie kraje bloku socjalistycznego a na przyszły rok planuje wycieczkę do Azji. Twierdzi on, że rower nie tylko go nie męczy, lecz świetnie regeneruje siły.

## 4 WMI

Krajobraz w rejonie małej łoruskiej miejscowości Lenino bardzo swojski. Równinny, i wo-zielony pejzaż, białe, sm brzozy i kręta, bagnista Mie Wówczas, 12 października roku całą dolinę rzeczki szczy otulała mgła. Żołnierze 1 Dywizji zgrupowani na pozycjach ściowych marzli. Zanim n świt czuwali w kopach w chłodu i nocy. Było niezwykle cho. Przez ocean mgły nie i dostawał się żaden odgłos. Ka choć czuł obok siebie obec sąsiada, nie mógł przeć się u ciu dojmującej bliskości.

O czym myśleli przed św tego dnia chłopcy spod Tarn la i spod Kutna? Jakże wspanienia nasuwały się żołnierz walc wrześnie, o czym rzylu dawni więźniowie Bere Rawicza? Czy przeczuwali, nim miną dwa dni, zaistnieją staryczne fakty: pierwsza zwycięska bitwa — początek bojow szlaku wiodącego najkrótszą gą do zdobycia Berlina i pot tek polsko-radzieckiego hitew go braterstwa broni? Jeżeli wet nie odczuwali tego w ta kategoriach, to niezbitie wied jedno — droga do kraju prowadzona przez „transzeje niemieckie”

I oto mgła się podnosi. W coraz wyraźniej brzozy i to, obfita rosa pokrywa traw ścierniska. Jeszcze trwa c jeszcze milczenie. Chwila p dłużona w minuty gdy wy się, że armia jak jeden sca organizm spręża się w sobie, pina, szykuje do zwycięsk skoku...

I nagle z ogłuszającym świt buchnęły katusze. Płomi

## DZIWAČNY

## POŚCIG

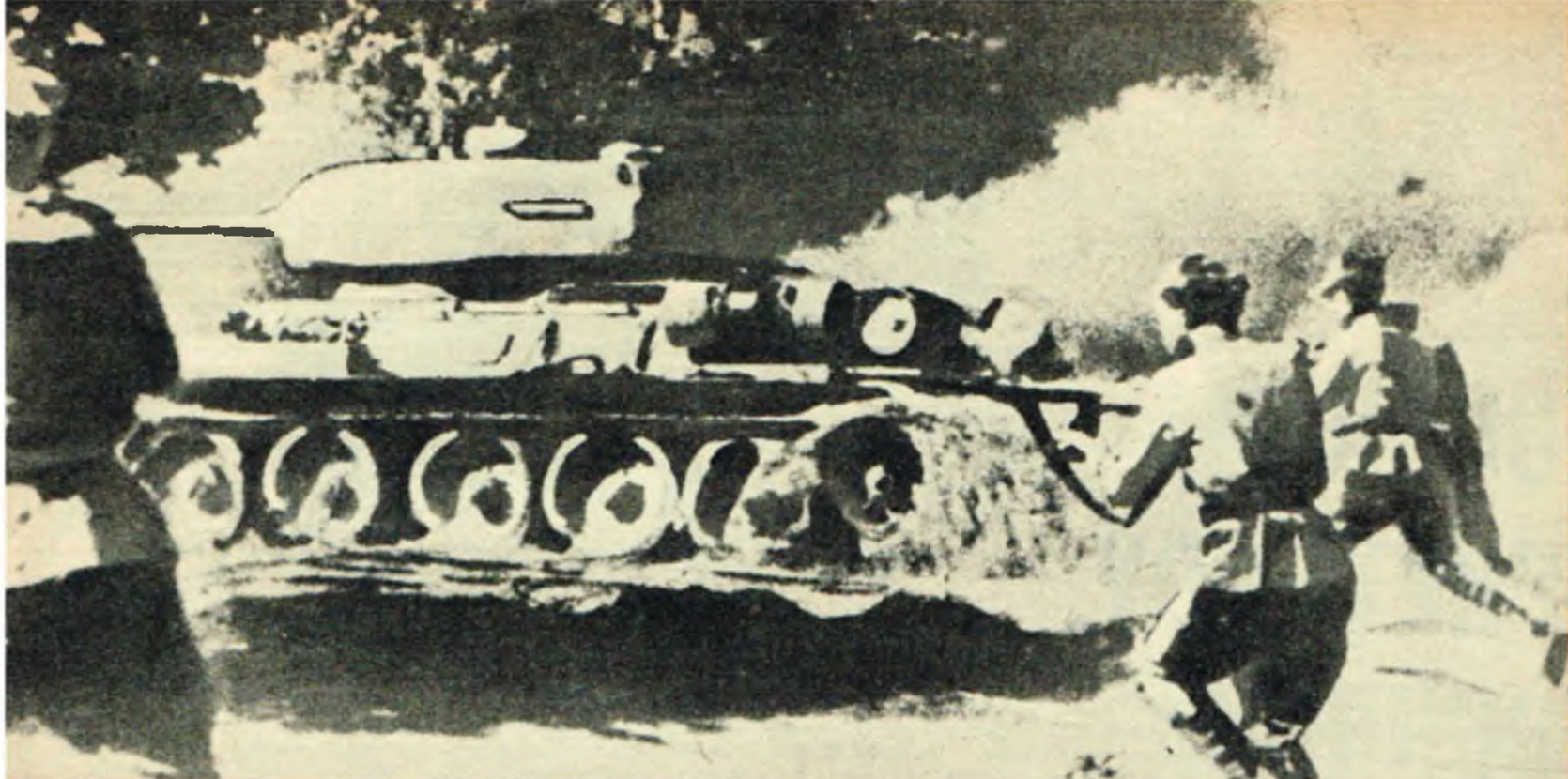
## ZA

## WSPÓŁCZESNOŚCIA

Watykańska kongregacja dla spraw kultu boskiego wydała nową instrukcję, porządkującą nadržmiał w zrozumieniu Kurii Rzymskiej problem świętych. Przed rokiem wydany został nowy oficjalny kalendarz liturgiczny, w którym tym razem zabrakło imion co najmniej setki popularnych świętych. Sw. Barbara, św. Mikołaj, św. Krzysztof i wielu innych popularnych patronów padło wówczas ofiarą skreśleń z listy oficjalnie uznanych świętych, ponieważ „nie znaleziono dostatecznych dowodów, że święci owi istnieli rzeczywiście”.

Po uporządkowaniu przed rokiem sprawy zasadniczej w odniesieniu do pocztu świętych, obecnie zajęto się sprawami mniej już podstawowymi, ale dla Kościoła Rzymskokatolickiego istotnymi, a mianowicie zasadami stosunku do osób objętych kultem. Dotychczas panował w tej





# WIECZNA IM CHWAŁA

Z walk pod Lenino (Fot. CAF)

salw przecięły wznoszącą się mgłą i oto zagrały basowym grzmołem armaty i działa. Ziemia stęknęła glucho i przez szeregi żołnierzy przebiegł dreszcz, jak iskra elektryczna. Rozpoczęła się bitwa pod Lenino.

Poeta z kronikarską sumiennością zapisujący poszczególne fazy tej bitwy zanotuje: „I żeby choć głos przed atakiem drgnął komu”. Szli do natarcia gęstą tyralierą, strzelając w biegu, wśród ogłuszającego huku artylerii, pod niebem, na którym bez przerwy krążyły niemieckie samoloty...

„Wchodzimy do zagajnika, kryjącego nas przed okiem lotników — wspomina kpt Piotr Koniewiega. — W zaroślach czujemy się nieco pewniej. Idziemy wąską drogą, brzegiem płytkiego parowu. Gałęzie gęstego podszyścia czepiają się oporządzenia, utrudniają przedzieranie się. Nagle ciśnie przerywa narastający ryk silników, rzucamy się na boki. Detonacje bomb wstrząsają powietrzem. Na głowy spada nam lepka ziemia. Powietrze wypełniają kłęby gryzącego dymu i swąd trotylu. Od tych wybuchów pociemniało w oczach, dzwonienie w uszach zagłuszyło wściekłe walenie ukrytych gdzieś w pobliżu pelotek”.

Natarcie rozwijało się i zalegało. Żołnierze przyduszeni lawiną ognia padali i znów podnosili się, by iść naprzód, ciągle naprzód. Na zachodnim brzegu błotnistej Mierei, który wznosił się nieco wyżej, trwały przyzajone linie i punkty ogniowe wroga. O sto pięćdziesiąt metrów od rzeczki była pierwsza transeja, o trzysta metrów za nią, druga. Cztery li-

nie obrony wroga miały zatrzymać natarcie Polaków.

Żołnierze podrywali się i brnęli przez szerokie błotniste rozlewiska, biegli i padali w błoto, w wodę, w rozpaćkaną ziemię, wstawali, biegli i znów padali — byle szybciej niż lot rozpędzonego pocisku. I znów w ogień, w strzały, wśród rozlanego błota, byle wyżej na gładkie, obłe wzgórza, byle uciec chybkim krokiem nadlatującą śmierć. Wielu pozostawało, leżąc twarzą ku ziemi, która już nie była obca, która skłonem niosła się na Zachód — ku Polsce.

Przyduszeni zmasowanym ogniem moździerzy i broni maszynowej, słyszeli nad sobą świst, a przed sobą glucho detonacje. To artyleria niszczyła ujawnione przez polskie natarcie punkty ogniowe przeciwnika, okładając celnym ogniem jego linie obrony.

Wtedy podnieśli się. Szli, biegli, padali, znów podrywali się z ziemi — przez miny, przez zasieki na wrocie okopy...

„Wstał major Lachowicz o krok przed szeregiem pistolet mu w rękę zabłysnął. — Do broni, bracia! Stąd kilometrów o siedem jest dom, który był mi kołyską. Tam żona, tam synek w ramionach jej płacze i wy macie dom, o żołnierze tutaj! — I powiódł ich poprzez transeje niemieckie...”

— z kronikarską dokładnością i epickim rozmachem relacjonuje Poeta. Jak na taśmie filmowej widzimy śmierć majora Lachowicza, trzecią śmiertelną kulę ppor. Pazińskiego, kiedy to „poległych już liczyć przestała gromada”.

A później słychać triumfalny okrzyk Hibernera „Zdobyliśmy wieś” i westchnienie „Brak naboju”. To Trygubowa — wieś, która weszła na trwałe do polskiej pieśni i historii. Odbita przez hitlerowców, opanowana znowu... Następnie czołgi, co to jak „słonie pancerne wylażą z krętego gardła, z wypełnionych gryzącym dymem płuc, pełen niezmiernych wiary we własny pierwszy bitewny krok na długiej drodze do Ojczyzny: „I Pierwszy Batalion podnosi się znowu!”.

„Kończył się pierwszy dzień krwawej bitwy pod Lenino — wspomina płk Edward Flis. Nocą nieco przycichło, ale walka trwała nadal. Samoloty co chwila roz-wieszały na niebie lampiony na spadochronach. Terkotwały karabiny maszynowe, wysyłając smugi świecących pocisków. Snem spokojnym spali zabici. (...) Co przyniesie dzień jutrzejszy? Nie traćcie wiary w życie. Żal było umierać, tym bardziej że miałem tylko 18 lat”.

Drugi dzień bitwy przebiegał pod znakiem zmasowanych nalo-tów bombowców, ognia nieprzy-jacielskich baterii i rozpaczli-wych ataków wroga, który za wszelką cenę starał się zepchnąć

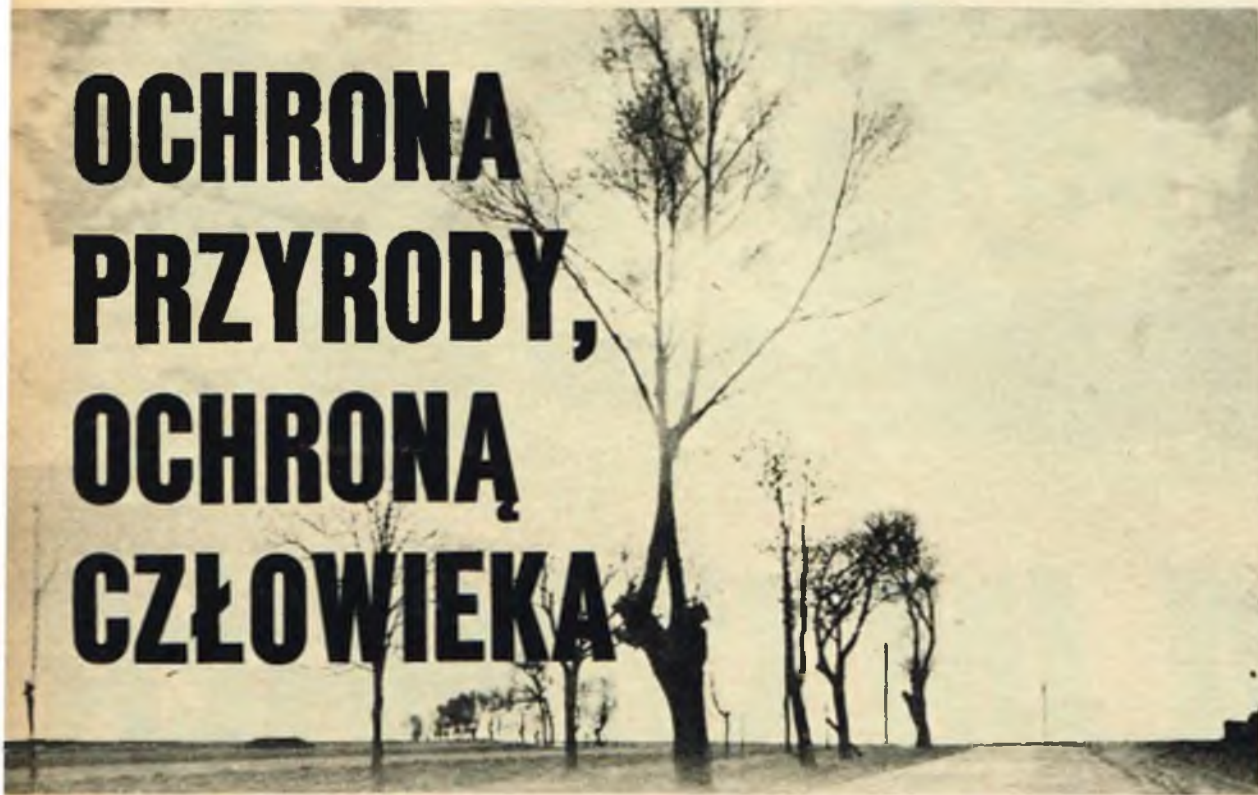
Polaków ze zdobytych pozycji. Płonęło siedem polskich czołgów. Zginęła fizylierka Aniela Krzywań, kapitan Władysław Wysocki, porucznik Mieczysław Kalinowski i tylu, tylu innych, których nazwiska zapisano na wieczną pamięć w biało-czerwonej księdze leżącej w Mauzoleum.

A jednak wytrwali, nie cofnęli się. Wydarłe wrogowi dwa kilometry ziemi kosztowały życie 502 żołnierzy i oficerów. 1776 zostało rannych, 663 zginęło bez wieści. Ale zdobyli i utrzymali wieś Trygubową i Polzuchy oraz wzgórze 215,5, kluczowe punkty obrony wroga. Zwyciężyli. I tym zwycięstwem zapoczątkowali swój marsz do Ojczyzny.

Dzisiaj na wzgórzu 215,5, które tyle krwi kosztowało, wznosi się Pomnik-Mauzoleum polsko-radzieckiego braterstwa broni. Niczym gigantyczny hełm żołnierski, surowy w swej wymowie, rzucony na zieloną pola. Wokół chlebna ziemia, na której pracują kombajny. Ślady wojny usunięto, wsie odbudowano; nawet Miereja płynie uregulowanym korytem. Tylko Trygubowa nosi nową nazwę Kościuszkowo i w miejscach dawnych walk tkwią marmurowe tablice głoszące WIECZNA CHWAŁĘ „Żołnierzom polskim Pierwszej Dywizji imienia Tadeusza Kościuszki, którzy polegli w walce z faszyzmem niemieckim o wolność i niepodległość swojej Ojczyzny”.

„... Wydaje się, że ciągle jeszcze panuje w przyrodzie typ człowieka, który chciałby tylko brać i czerpać korzyści z przyrody, bez oglądania się na to, co będzie potem”  
Władysław Szafer

# OCHRONA PRZYRODY, OCHRONĄ CZŁOWIEKA



Ruch ochrony przyrody w naszym kraju powstał w wyniku wysuwania określonych postulatów przez wybitnych przedstawicieli naszej nauki, wskazujących potrzebę roztoczenia opieki nad niektórymi zagrożonymi składnikami rodzimej przyrody oraz dzięki podjęciu w tym kierunku starań przez towarzystwa naukowe i organizacje krajoznawcze, które w warunkach niewoli narodowej, działalność taką związały z budzeniem uczuć patriotycznych i szerzeniem umiłowania ziemi ojczystej.

W dziejach ochrony przyrody w Polsce można wyróżnić trzy okresy jej rozwoju: społeczny — stworzony przez prof. dra W. Szaferę, współdziałający z powołaną do życia w 1919 r. Tymczasową Komisją Ochrony Przyrody. Ruch społeczny przekształcił się w 1928 r. w Stowarzyszenie Ligi Ochrony Przyrody. W 1934 r. ukazała się nasza pierwsza ustawa o ochronie przyrody, która nie spełniła swych zadań. Reaktywowanie po przerwie wojennej w 1945 r. Ligi Ochrony Przyrody, która podjęła pracę propagandową wśród społeczeństwa, było w rzeczywistości wypełnieniem tej potrzeby. Wprowadzony przez nową ustawę z 7.IV.1949 r. stan organizacyjny ochrony przyrody stworzył określone ramy dla akcji społecznej w tym zakresie.

W najszerszym stopniu cele i zadania z zakresu ochrony przyrody realizuje Liga Ochrony Przyrody. Jednym z podstawowych środków realizacji zadań przez Ligę Ochrony Przyrody na co dzień i zwłaszcza w okresie

każdorocznego Tygodnia Ochrony Przyrody, który odbywa się w dniach 8–15 października stanowią:

1) kształtowanie właściwego stosunku człowieka do przyrody i szerzenie pełnego zrozumienia istoty, znaczenia i celów ochrony przyrody wśród szerokiego rzesz społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodzieży,

2) właściwe użytkowanie oraz świadome i celowe odtwarzanie i pomnażanie zasobów i sił wytwórczych przyrody ojczyźnej jako dobra ogólnonarodowego,

3) zachowanie tworów przyrody żywej i nieożywionej zasługujących na ochronę oraz o zachowanie piękna i swoistych cech rodzimego krajobrazu.

Człowiek jest częścią przyrody, a więc ochrona przyrody jest ochroną samego człowieka. W związku ze wzrostem zaludnienia, bujnym rozwojem gospodarki i techniki pojawił się nowy kierunek w ochronie przyrody — ochrona zasobów przyrody, zadaniem, którego jest zagwarantowanie człowiekowi właściwego środowiska, stwarzającego odpowiednie warunki odpoczynku i regeneracji sił.

W pogoni za doraźnymi korzyściami, człowiek narusza istniejącą w przyrodzie naturalną równowagę. Pozbawione lasów i zieleni stoki górskie nie zatrzymują już wód deszczowych, które gwałtownie spływając po nagich stokach powodują katastrofalne powodzie. Zjawisko to powoduje, że woda deszczowa, zamiast być przyjacielem, staje się wro-



giem, niszczycielem człowieka i jego gospodarki.

Zatrute i zanieczyszczone ściekami wody nie nadają się już dla gospodarki człowieka, zamiast być środowiskiem życia, stają się środowiskiem śmierci.

Zadymione i zatrute fabrycznymi wylotkami nie przepuszczają życiodajnych promieni słonecznych, tak bardzo potrzebnych dla wszelkiego życia na ziemi, a fabryczne wyloty dymu i gazu niszczą wszelkie życie w bliskim i dalszym otoczeniu.

Pomiary przeprowadzone przez placówki sanitarno-epidemiologiczne wykazały, iż największe zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego występują: w woj. katowickim w roku 1965 — średni opad pyłu w miastach wynosił od 128 ton/km<sup>2</sup>/rok w Lublińcu, do 1243 t/km<sup>2</sup>/rok w Chorzowie, w Łodzi w roku 1966 — średni opad pyłu wynosił 565 t/km<sup>2</sup>/rok

przy przyjętej najwyższej dopuszczalnej 360 t/km<sup>2</sup>/rok, w woj. wrocławskim w 1959 r. średni opad pyłu w rejonie Turosszowa wynosił od 314 t/km<sup>2</sup>/rok w Sieniawce, do 4250 t/km<sup>2</sup>/rok w Trzcińcu.

Do rejonów o średnim stopniu zanieczyszczenia powietrza zaliczamy: Warszawę, Kraków oraz województwa: bydgoskie, krakowskie, łódzkie, opolskie i poznańskie. W pozostałych województwach problem zanieczyszczenia atmosfery występuje na szczęście w stopniu nieznacznym.

Należy wymienić jeszcze jedną grupę czynników, wywierających ujemny wpływ na zdrowie ludzi, żyjących w dużych ośrodkach miejskich a mianowicie: uciążliwość codziennego życia związane z tempem pracy, z ruchem wielkomiejskich i dużych ośrodków przemysłowych, z koniecznością szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce często na duże odległości. W tych dużych skupiskach ludności, pojedynczy człowiek staje się jednostką anonimową, często osamotnioną w tłumie obojętnych i obcych mu osób. Te czynniki stają się przyczyną obciążeń nerwowych i psychicznych.

Pustynia i pustka, martwy krajobraz, w którym pracuje coraz bardziej chorowity i coraz bardziej niewydajny człowiek — oto rezultat jednostronnie prowadzonej przemysłowej gospodarki krótkowzrocznego człowieka.

Ochrona przyrody staje się życiową koniecznością zarówno z punktu widzenia planowej gospodarki zasobami przyrody, które są niezbędne dla potrzeb ludności jak i środowiska niezbędnego dla prawidłowego rozwoju człowieka. Zdrowie człowieka wymaga powietrza wolnego od zanieczyszczeń, wymaga słońca, zieleni, ciszy i spokoju, jakie daje przyroda. Jako równoważnik życia miejskiego pełnego ruchu, zgiełku i napięć psychicznych, konieczny jest odpoczynek w naturalnym środowisku, w którym ludzkość wzrastała i rozwijała się w ciągu tysięcy lat i z którym pozostała związana systemem adaptacji kształtowanym przez wiele wieków.

Powstaje konieczność ochrony przyrody — jako podstawy gospodarki narodowej, podstawy bytu człowieka. Wszelkie poczynania, które prowadzą do doraźnych korzyści kosztem niszczenia lub choćby tylko zubożenia przyrody i jej zasobów są szkodliwe i niedopuszczalne w gospodarce socjalistycznej, gospodarce planowej, perspektywicznej, mającej na celu dobro nie tylko obecnego, ale również przyszłych pokoleń. Przyroda jest naszym wspólnym dobrem. Obcowanie z nią daje nam spokój, radość, zdrowie. Musimy więc uczyć się czytać z niej jak z otwartej księgi i przestrzegać praw chroniących ją od zniszczenia.

Wielki miłośnik przyrody Jan Gwałbert Pawlikowski trafnie określił, że „...ochrona przyrody jest to walka z pustą, monotonna brzydota, banalnością, bezcharakterem i nudą, jaką przygębia nas ogolona z przyrodzonego piękna okolica”.

(wik)

# NA ZAKRECIE

DOKOŃCZENIE

STANISŁAW MAJEWSKI

„Stary” przeczytał gazetę raz i drugi, zmiażdżył ją w dłoni jakimś straszliwym skurczem i rzucił w kąt pokoju. Znał teraz całą prawdę. Skok na broń nie udał się. Nadziali się na zasadzkę, przygotowaną przez milicję. Zasadzka! A więc... To oczywiście! Zasadzki urządzają się wtedy, kiedy wiadomo z góry o planowanej robocie. A więc... ktoś zakapował! Zakapowano ich!... „Nochal” załatwiony, ale ten nie piśnie już słówka. Reszta drapnęła. Mieli szczęście w nieszczęściu. Ale kto mógł ich zakapować?... Musieli gdzieś mleć ozorami... „Ufamy ci, ale dla czystego sumienia, ostrzegamy. Sam wiesz, jak jest...” Wiem! Wiem! Ale ja was nie zakapowałem! To nie ja! „Cejko!” To nie ja!... Nie poszedłem z wami, bo syn... Ale ja bym nigdy... Nigdy! To nie ja! „Zyczę nadal dobrego snu, ale kaktus mi tu wyrośnie, jeśli wy naprawdę...” Naprawdę, nic nie wiem! Ja nic nie wiem! Czego ode mnie chcą! Zaczynam życie od nowa! Powiedziałem już!...

— Janku! Janku! — postyszał nad sobą głos żony.

— Co?! Co?!

— O czym ty mówisz? Masz gorączkę, Janku. Może sprowadzić lekarza?

— Co? Lekarza?... Nie, nie potrzeba. Nikogo nie trzeba. Zrób mi mocnej herbaty...

Zrobiła, ale nie wypili ani kropki. Zabrała też ostygly obiad, którego nie tknął. Leżał zapatrzony gdzieś w dal, poza mury, bo tam błądziły cały czas jego myśli.

„Cejko” i „Milczek” nie darują! Oni są przekonani, że to ja... A ja bym, nigdy! Nigdy! „Cejko!” Klnę ci się na nóż! To nie ja! Może „Nochal” schlał się gdzieś i wygębował o wszystkim?

Mglisty, jesienny wieczór. Warto by wyjść na spacer. Dawno nie lękał świeżego powietrza. Już jest zdrow. Sił przybyło. Trzeba się rozruszać, tym bardziej, że jutro już staje do pracy.

Zakłada nowe kamasze, wyścielone wewnątrz futerkiem, ubiera się ciepło i wychodzi. Nie ma żadnego celu więc pójdzie do bramy stoczni. To nawet dobra myśl — sprawdzi ile czasu zajmuje mu przebycie tej drogi, z domu.

Wtopił się w tłum przechodniów i nie spiesząc się, obierając możliwie najkrótszą drogę, zdążył w wytyczonym sobie kierunku. Tramwajem musiałby jeździć naokoło. Lepiej będzie chodzić pieszo, bo to i zdrowiej. Nie

myślał teraz o niczym innym, tylko o dniu jutrzejszym. Jak przyjmie go to nowe środowisko?

Podobne myśli towarzyszyły mu w drodze powrotnej, aż do chwili, gdy mimowolnie obejrzawszy się za siebie, spostrzegł dwie męskie sylwetki... Przyspieszył kroku i znów się obejrzał: podążali za nim... Ulica była tu pusta i słabo oświetlona.

Zmęczony się, oddychał szeroko rozwartymi ustami, biegł, chociaż w rzeczywistości były to tylko szybkie kroki. Ciężka mu odzież i te kamasze z futrem. Podrętwiały łydki. Nie mógł już przyspieszyć kroku.

Byle dobiec do Heweliusza, tam ruch większy... A może schronić się w jakimś sklepie?... Jezus! Oni nie cofną się przed niczym! Trzeba uciekać, uciekać, uciekać... Znów obrót głową: są coraz bliżej. „Cejko”. to nie ja!...

Jest już przy zbiegu ulic. Zdyszany, zlany potem, trzęsący się. Z lewej strony widzi nadjeżdżający autokar i podejmuje natychmiastową decyzję: przebiec na drugą stronę przed autokarem, który go zasłoni a ich zmusi do zatrzymania się, co pozwoli mu zyskać na czasie. W całym rozpędzie wpada na jezdnię, ale czuje pod sobą rozchwiane nogi, które odmawiają posłuszeństwa. Potężny błysk reflektora strzelił go w twarz...

Ostry zgrzyt hamulców. pisk opon i krzyki przechodniów zmieszają się razem.

— Człowiek pod autobusem!

Z głębi bocznej ulicy wynurzyły się dwie sylwetki. Dwaj mężczyźni. Jeden, ten wyższy pobiegł zaalarmować pogotowie, a drugi popędził wprost do miejsca wypadku i rzekł do kierowcy autobusu.

— Jestem z wydziału śledczego...

A później, idąc już razem, po zakończeniu wszystkich czynności, ten wyższy powiedział:

— Dlaczego on przed nami uciekał? To przecież wcale nie ten, o którego nam chodziło.

— Ale zdradzał duże podobieństwo.

— Cholerny przypadek!

Ktoś za nimi oznajmiał głośno:

— Na zakrecie zabiło człowieka...





# Czystość to... chemia

Zaczyna się jak zwykle... już starożytni Egipcjanie... mimo że mowa będzie o mydle a właściwie o sposobach usuwania brudu, które to zagadnienie było od najdawniejszych czasów istotnie związane z egzystencją człowieka. W przeciwieństwie bowiem do świata zwierząt — człowiek zastanawiał się jak w łatwy sposób usunąć brud, jak dojść do tego by stało się to najmniej kłopotliwe i pracochłonne. Wprawdzie mydło znali już starożytni Egipcjanie, lecz był to produkt luksusowy, niełatwy do osiągnięcia. Trudno więc mówić o jego maso-

wym używaniu w tamtych czasach. Rzymianie natomiast nie znali mydła, a do prania używali... przegniłego moczu. Stąd też wykształcił się specjalny zawód foluszników, zwanych też fullonami. Fulloni ustawiali na rogach ulic specjalne naczynia, które spełniały rolę szaleatów. W naczyniach tych przechowywano mocz około 10 dni, aż do momentu przegnicia. W płynie prano brudną bieliznę depcząc ją nogami, a po tym płukano w Tybrze. Zyski czerpane z zawodu fullonów wzrosły tak bardzo, że zwróciło to uwagę cesarza We-

spazjana, który obłożył cech wysokimi podatkami.

Syn cesarza, Tytus, był zgorzszony postępowaniem ojca. Ten jednak podsunął synowi kilka złotych monet pod nos i powiedział pecunia non olet — „pieniądz nie śmierdzi”. Powiedzenie Wespazjana do dziś jest aktualne — pranie brudów przynosi niezły dochód.

Ług z popiołu drzewnego i kijanka, czyli deska z wyciętym uchwytem do wybijania brudu z bielizny, były symbolem prania przez wiele wieków. Mydło weszło do powszechnego użytku do-

piero z końcem XVIII wieku. Rok 1790 jest dla mydlarza datą przełomową. W tym roku wyprodukowano tanią sodę metodą Leblanca, która stała się jednym z podstawowych artykułów prania. Było więc to pranie zabiegiem nieskomplikowanym, aczkolwiek pracochłonnym. Wystarczyło namoczyć brudną bieliznę w sodzie, wyprać mydłem i wypłukać w wodzie z dodatkiem ultramaryny, zwanej popularnie „farbką”, która nadawała bieliznie śnieżno-białą, z odcieniem błękitnego, kolor.

## A JEDNAK DŁUGIE

Zapadł więc już ostateczny werdykt. Nie będziemy nosić mini. Koniec z krótkimi spódniczkami, sukienkami i paltami. Nareszcie więc z lekkim sercem można powiedzieć: zupełnie nie mam w co się ubrać. I będzie to najautentyczniejsza prawda. Wszystko, co mamy w szafie nie nadaje się do noszenia! Tragiczne, ale jakieś wyjście z sytuacji zawsze się znajdzie. Ratunku należy szukać... w spodniach, a wszystkie sukienki i płaszcze skrócić bardziej i nosić je właśnie do spodni. Niemodne bowiem są maxi płaszcze, spod których wygląda rąbek szerokich spodni. Również nieładnie wygląda np. płaszcz do kolan i do tego spodnie. Skraca to fatalnie sylwetkę, stwarza złe proporcje. Natomiast króciutki płaszcz (ten zeszłoroczny, ale obcięty) przy spodniach wygląda znakomicie. Równie dobrze jest nosić — w charakterze bluzy — sukienkę (również obciętą i sięgającą do połowy uda) na spodnie. Zresztą, żeby nie być głosolownym — radzę wam spojrzeć na ulicę. Dziewczeta robią to już od dawna i wyglądają w tym wcale dobrze. Praktycznie każda zimowa sukienka nadaje się do tego celu. Trzeba tylko by była stonowana z kolorem spodni. Nie można też nosić wzorzystej sukienki

do wzorzystych spodni, ani np. sukienki w kropki do spodni w kratkę. Należy więc stosować takie kryteria, jak przy zestawie bluzki ze spódnicą. Najpraktyczniej więc uszyć spodnie w jednolitym, neutralnym kolorze. Ale wracając do mody maxi, chociaż właściwie nie maxi, lecz przedłużonej. Wcale nie trzeba się przerażać, nie oznacza bowiem, że będziemy nosiły suknie aż do kostek. Nic podobnego! Po prostu nowa moda nie lansuje długości mini, a wszystkie inne długości poza nią są dozwolone. A więc: do kolan, do pół łydki, przed kostkę. Czyli różnorodność dowolna, zależna od indywidualnego gustu i od tego w czym komu jest dobrze.

Jednak zasadniczo zmieniły się proporcje sylwetki. Nie nosimy do długich spódnic, długich żakietów i rzeczy pozbawionych talii. Modna jest sylwetka szczupła, o mocno zaznaczonej talii, niekiedy podniesionej. Żakiety nosi się krótkie, bardzo dopasowane z niewielką baskinką ale najkorzystniejsze są króciutkie przylegające bolerka, sięgające tylko do pasa.

Pończochy mają być grube w kolorach niekontrastujących z su-

kienką. Buty na grubym, k... wym obcasie, ale już nie te ciężkie buciory na podwyższonej podszewie, lecz miękkie o lekko zaokrąglonych nosach, wysoko zachodzące na podbicie.

Dzisiaj prezentujemy trzy modele, które pozwalają na zorientowanie się w nowych tendencjach mody.

1 — sukienka maxi, o przesadzonej długości

2 — spodnie i bluza, którą — jak wyżej — można zrobić ze skróconej sukienki

3 — sukienka o długości najbardziej do przyjęcia, tj. tuż za kolanem



Obecnie, wchodząc do sklepu, nie wiadomo dlaczego zwanego mydlarnią, bo przecież mydło wśród wielu innych środków piorących stanowi ich drobną tylko część — można stracić zupełnie orientację. Iksi, Pollena, proszek E. Kokosal, FF i kto by tam polapał się we wszystkim, całe szczęście, że każdy z tych środków piorących zaopatrzony jest w etykietkę, z której jasno wynika, że kolorową bieliznę pierze doskonale Ixi, natomiast puszystość i miękkość wełny najsukuteczniej przywraca FF lub Kokosal. Bieliznę białą znakomicie pierze proszek Pollena, a do jej wybielenia nie stosuje się żadnej ultramaryny, lecz po prostu wybielacz optyczny.

Laminaty i ortaliony wywołały następne pytanie: Czym je prać? A może oddać je do prania „na sucho”? Pranie „na sucho”, to nie jakies suche pranie, ale nowoczesne ich oczyszczenie przez zanurzenie w benzynie lub trójchloretylenie. Pranie to odbywa się automatycznie w hermetycznie zamkniętych naczyniach. Nie można jednak tego prania stoso-

wać do laminatów ani ortalionów. Najlepsze są w tym przypadku delikatne płatki mydlane. Benzyna uszkodziłaby obydwaj rodzaje tkanin. Kto nie zna dobrze chemii, nie może dobrze i ekonomicznie prać.

Przyjęło się powszechnie powiedzieć, że ilość zużytego mydła świadczy o stopniu cywilizacji.

W obecnej dobie gwałtownego rozwoju chemii obserwujemy dziwne na pozór zjawisko — spadek produkcji mydła. W krajach wysoko uprzemysłowionych używa się obecnie w ciągu roku na osobę 30 dkg mydła, które z powodzeniem zastępują inne środki odfudrujące. Zaoszczędzony w ten sposób tłuszcz przeznaczają na środki spożywcze. W porównaniu z innymi krajami w zakresie zużycia mydła znajdujemy się w tyle, gdyż na 1 osobę wypada u nas zużycie 1,7 kg mydła. Wynika to nie tylko z naszej niechęci do mycia, lecz przede wszystkim z faktu, że mimo mnogości środków zastępujących mydło w porównaniu z innymi państwami

jest ich u nas mało. Mydłem bowiem nie tylko myjemy się, lecz również używamy go do prania w mechanicznych pralkach, co jest oczywistym marnotrawstwem.

Chemia na co dzień, to także chemia środków owadobójczych. Po ostatniej wojnie światowej zapoznaliśmy się z nowoczesnym, niezwykle skutecznym sposobem tępienia wszelkich owadów. Chemia oddała do dyspozycji preparat zwany DDT. Nie jest chyba przesadą powiedzieć, że Amerykanie wygrali wojnę w dżungli z Japończykami dzięki DDT. Ta niezwykła broń okazała się jednak obosieczna. Dziś już wszystkim wiadomo jest szkodliwe działanie DDT. Biały proszek — stwierdzono — jest trucizną niszczącą świat zwierząt, roślin. Zagroźą również człowiekowi.

Dziś chemia lansuje nowe preparaty i przyrządziła je w postaci dogodnych w użyciu proszków i płynów. Przemysł nasz wyprodukował nawet specjalne pojemniki metalowe, pracujące pod ciśnieniem. Wystarczy nacisnąć palcem, by na rój much lub koma-

row poleciał strumień śmiertelnie nośnej mgły. Muchozol, Insektozol, Aerazol — preparaty aerozolowe, to jest owadobójcze, zamknięte w pojemnikach metalowych pracujących pod ciśnieniem, wyparły całkowicie paczkę, będącą postrachem much przez wiele wieków.

Od nowych chemicznych środków giną masowo szczury, plaga wielkich miast, roznoszące choroby zakaźne i pozerające olbrzymie ilości artykułów żywnościowych. Walka z tymi gryzoniami jest niezwykle trudna, stanowi poważny problem nie tylko dla dużych miejskich skupisk ludności lecz również dla wsi. Tu w sukurs człowiekowi przychodzi także chemia, oddając do jego dyspozycji przeróżne środki stosowane w akcjach odszczurzenia. Wynikiem pracy chemików są więc: tworzywa sztuczne, środki do prania i czyszczenia, środki owadobójcze i deratyzacyjne — cały świat drobnych i wielkich przedmiotów, które są tak powszechne w codziennym życiu, że historie o kijancie i ługu aż wydają się być nieprawdopodobne.

Zbliża się okres długich jesiennych wieczorów, czasu który najchętniej spędzamy siedząc przed telewizorami. Przed oczami migają sceny z filmów, twarze spikerów, filmowe zdjęcia z egzotycznych krajów. Mijają godziny — czas płynie. Jesteśmy zadowoleni z miłego wieczoru. Tyle my — telewizorze. Co jednak mówi na ten temat medycyna?

Pod wpływem długotrwałego wpatrywania się w telewizor następuje niekiedy przekrwienie spojówek, swędzenie i kłucie tak silne, jak gdyby do oka wpadło jakieś obce ciało. Zdarzają się także bóle i zawroty głowy. Przyczyny tych dolegliwości są dwojakiego rodzaju: olśnienie jaskrawym światłem płynącym z ekranu i miganie obrazu. Olśnienie powoduje podrażnienie spojówek, a nawet może doprowadzić do światłowstrętu. Miganie natomiast wprawia mięśnie oczu w szybki ruch, przechodzący niekiedy w oczopląs. Przemęczenie oczu może mieć również wpływ na zakłócenia działalności innych organów. Przemęczenie wzroku może dać odruch na centralny układ ośrodkowy, a nawet odruch ocznotrzewiowy, powodujący np. wymioty. Wiadomo, że światło poprzez gałkę oczną wpływa na szereg procesów fizjologicznych. Stwierdzono, że wzrost rogów u jeleni postępuje szybciej przy większym nasłonecznieniu. Hodowcy drobiu wiedzą, że silne oświetlenie kurnika nocą powoduje lepsze niesienie kur.

Przy oglądaniu telewizji należy zatem respektować trzy zasadnicze przykazania:

1. Nie zaciemniać całkowicie pokoju, aby zmniejszyć możliwie kontrast pomiędzy jaskrawością obrazu a otoczeniem.
2. Oglądać telewizję co najmniej z odległości dwóch metrów.
3. Używać specjalnych okularów telewizyjnych lub przynajmniej okularów przeciwsłonecznych, o lekko zadymionych szklach.

Ujemny wpływ długiego wy-

siadywania przed telewizorem jest szczególnie szkodliwy dla młodzieży. Zbyt długie oglądanie programu telewizyjnego powoduje nadmierne napięcie nerwowe. Codziennie przed godziną piątą zaczyna się niepokojące wyciekiwanie na rozpoczęcie transmisji. Następne kilka godzin oglądania programu — to kres wzmożonego pobudzenia emocjonalnego.

W domach, w których jest telewizor, radykalnie zmniejsza się ilość godzin snu dziecka, a poza tym bywa, że dziecko gorzej śpi, zrywa się w nocy, skarży na lęk. Nadmierne wysiadywanie przed telewizorem, pozbawia dziecko ruchu co, rzecz jasna, powoduje zwolnienie obiegu krwi, niedotlenienie kory mózgowej, a także osłabienie robaczkowego ruchu jelit, co doprowadza do zaburzeń w trawieniu. Długotrwały brak ruchu wpływa na zwiotczenie mięśni, prowadzi do ogólnego niedorozwoju fizycznego. Należy koniecznie zwrócić uwagę na pozycję, w jakiej dziecko siedzi przed telewizorem. Trwanie w niewłaściwej pozycji może spowodować dotkliwe bóle mięśni karku. Bóle te są skutkiem trzymania głowy stale w tej samej pozycji i napinania ciągle tych samych grup mięśni. Resultatem może być nawet przewlekłe zapalenie mięśni.

Lekarze dość często spotykają u wielu dzieci wzmożenie pobudliwości psychicznej i ruchowej, a nawet pojawienie się tików powstałych na podłożu telewizyjnym. Technika przekazywania obrazu, np. jego migotanie, może mieć przykre następstwa zwłaszcza przy skłonności do niektórych chorób.

Nie należy również oglądać telewizji przy skłonnościach do bólów głowy. A zatem umiar! Dzieci powinny oglądać tylko program dla nich przeznaczony, nie częściej niż dwa razy w tygodniu. Jednorazowa „dawka” nie powinna przekraczać 40 minut. Dla dorosłych dopuszczalna jest dawka godzinna, po której należy zrobić przerwę.

## DAWKUJMY OGLĄDANIE TELEWIZJI



# OGRÓD SASKI W WARSZAWIE

Ile to uroczych wspomnień zawdzięczają warszawiacy istnieniu tej oazy zieleni i spokoju w samym sercu miasta. Ile figlów płacono się w alejkach ogrodu w ciepłym jeszcze wieku, a ile romantycznych westchnień, zakłęk słyszały przez lata drzewa w alejkach ogrodu. Ile też zadumy i refleksji nad losami ludzi i miasta stwarza do dziś nastroj w jesieni życia, gdy przychodzi czas na rozpamiętywanie lat odległych.

Otrzymała Warszawa swój letni salon w roku 1727, gdy August II Sas po wykupieniu okolicznych gruntów należących do Tarłów, Leszczyńskich, Denhofów, Małachowskich i Bielińskich — oraz po wyburzeniu istniejących tam dworców i pałacyków, na ich miejscu postanowił wybudować okazały pałac królewski — który by zaćmił dotychczasowy zamek warszawski i pałac Sasów w

Dreźnie! Planował August II wystawienie tam również kościoła dworskiego, teatru, ujeżdżalni i pomieszczeń dla dworu, oraz wspaniałego parku na wzór ogrodów wersalskich. Z zamierzeń tych zrealizowano jedynie budowę pałacu i ogrodu królewskiego. Ogród początkowo był znacznie większy niż obecnie, podzielony na trzy części — dwie boczne zamknięte były dla ogółu. Pierwsza część z prawej strony była ogrodem królowej, druga ze strzelnicą należała do króla, środkowa zaś była przeznaczona dla publiczności. Wchodziło się do niej po prostu przez jedno z wejść pałacowych lub przez szeroką żelazną bramę — od której znajdujący się w pobliżu plac targowy otrzymał swą dotychczasową nazwę.

Nowo założony pierwszy publiczny ogród w Warszawie stał się oczywiście ulubionym miejscem spotkań tzw. towarzystwa stolicy. Tam spotykały się wytworne upudrowane damy i modni kawalerowie, tam przy dźwiękach menuetów i gawotów prezentowano najnowsze modele paryskie. Rozmawiano o literaturze, plotkowano. Oczywiście na tych rannych i wieczornych spacerach obowiązywała etykieta znad Sekwany. W południe ogród wyludniał się, gdyż nowo posadzone drzewka nie dawały jeszcze skutecznego schronienia przed promieniami słońca.

W czasach saskich i stanisławowskich wszelkie większe publiczne uroczystości, zabawy i festyny odbywały się właśnie w Ogródzie Saskim.

„Wieczorne iluminacje, fajerwerki, koncerty i tombole (loterie) trwały w ogrodach królewskich w ciągu całego lata i jesieni” — jak wspomina o tym dawny kronikarz.

A Ogród Saski piękniał coraz bardziej, starannie pielęgnowany — stał się niejako letnim salonem Warszawy. W roku 1776 jeden z przejeżdżających wówczas przez Warszawę Francuzów nazwał go nawet najpięk-

niejszym w Europie — co było wyłącznie grzecznościowym komplementem, bo istniało w tym czasie w Europie wiele piękniejszych ogrodów, lecz mimo to, opinia ta świadczy, że i nasz warszawski ogród mógł także zachwycić cudzoziemców.

Po epoce saskiej i upadku Rzeczypospolitej pierwszy publiczny park stolicy, urządony na wzór wykwinnych ogrodów francuskich ulega ogromnej dewastacji. Obozują tam często liczne obce wojska, którym nie w głowie była dbałość o park.

Dopiero w roku 1816 następują lepsze czasy dla ogrodu, wytycza się nowe alejki, a cały ogród urządza na modny wówczas wzór parków angielskich. Drzewa i krzewy dekoracyjne, sadzone z biegiem lat przez różnych mistrzów ogrodnictwa — Strobla, Hosera, Szaniera, Danielewicza, zmieniają coraz bardziej jego wygląd.

Oczywiście choć Ogród Saski był parkiem publicznym to wstęp doń mieli wyłącznie ludzie z tzw. wyższych sfer, a „pospólstwu i ludziom w liberii” wstęp był zabroniony. Zakaz ten zresztą obowiązywał przez długie lata i jeszcze w końcu XIX wieku przed bramami wiodącymi do Ogródu Saskiego widniały dwujęzyczne napisy — „osobom źle ubranym i z paczkami wstęp wzbroniony”.

Jak wiadomo w czasach tych — zresztą aż do roku 1939, Ogród Saski był ogrodzony i wchodziło się doń przez kilka specjalnych bram. Lecz mimo to — zawsze prześliznęli się tam warszawscy gawrosze, którzy nie-mało zamieszania czynili w cichych i spokojnych alejkach.

**dokończenie**

na str. 16

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

P. N. W. Dwikozy. — Jeśli Pan wykonywał pracę w Spółdzielni jako emeryt za wiedzą i zgodą Zarządu Spółdzielni, a łączył Pana nadal stosunek pracy ze Spółdzielnią za wynagrodzeniem do 750 zł miesięcznie, to rozwiązanie takiego stosunku może nastąpić tylko za 3-miesięcznym wypowiedzeniem. Jeśli jednak wykonywał Pan pracę „na zlecenie” i był Pan opłacany z

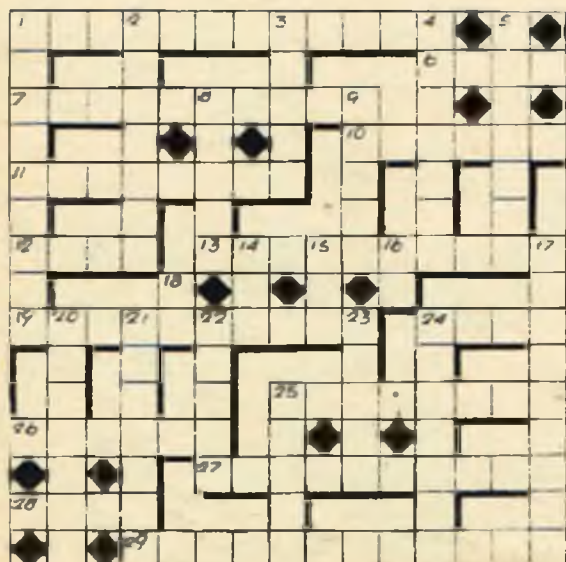
funduszu bezosobowego, wtedy zachowanie terminu 3-miesięcznego nie obowiązuje. Wszelkich roszczeń z tego tytułu może Pan dochodzić tylko na drodze sądowej.

P. M. S. Legnica. — Obowiązki i prawa lokatora w stosunku do wynajmującego, reguluje umowa najmu lokalu a w jej braku odpowiednie przepisy Kodeksu Cywilnego. Jeśli wynajmujący nie spełnia obowiązków w stosunku do lokatora, ten ma prawo niezbędne naprawy dokonać we

własnym zakresie na koszt wynajmującego. Mówi o tym art. 663 Kodeksu Cywilnego.

P. W. F. Gdynia. — Ukończenie Zasadniczej Szkoły Zawodowej powoduje zaliczenie do okresu urlopowego czasu trwania nauki nie więcej niż trzy lata. Poprzednie okresy zatrudnienia nie mogą być zaliczane do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, gdy umowa o pracę została rozwiązana przez Pana i tym samym przerwana została ciągłość pracy, to znaczy, że okres ten nie wlicza się do uprawnień urlopowych.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



K  
R  
Z  
Y  
Ż  
Ó  
W  
K  
A

26

POZIOMO: 1) pływający generał brygady, 6) persona nr. 1 w klasztorze, 7) nauka o układzie nerwowym i jego schorzeniach, 10) sklepienie pomieszczenie pod kościołem, 11) trzeźwe rozumowanie, rozwaga, 12) ostrzeżenie wodniaków, 13) niewielki okręt wojenny, 19) podnajemca mieszkaniowy, 24) wystawne przyjęcie, 25) część radiostacji, 26) człowiek drobiazgowo dokładny, 27) koleżanka taterniczki, 28) między antraktami, 29) różnica zdań, spór.

PIONOWO: 1) gigant wśród instrumentów strunowych, 2) drapie się tam, gdzie go nie swędzi, 3) sztukmistrz, 4) sąsiedzi Estończyków, 5) hoduje pszczoły, 8) zdrojowisko u podnóża Gór Złotych, 9) pierwiastek promieniotwórczy, 14) Cyganka z „Chaty za wsią”, 15) w sieci, 16) na dnie wód, 17) władca nieograniczony, 18) największa rzeka Włoch, 20) mankament, wada, 21) nocny marek, 22) powieść Gojawiczyńskiej, 23) przepływa

przez Genewę i Lyon, 24) spis, wykaz, 25) nacisk, presja.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania: **Komplet książek Wydawnictwa „Odrodzenie”.**

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI  
NR 20**

POZIOMO: Nepal, pozew, lapis, bractwo, olów, Alpy, czar, zew, Arno, zad, fakir, Zan, unik, Ryby, run, Nogat, Tag, tlen, nóż, tyka, Ikar, koka, weramon, Amado, amant, Adana. PIONOWO: nerw, Ewa, alt, lawa, proza, zbór, Pola, szyna, czek, ładunek, przytyk, czart, zakon, wiraż, Onega, Fin, ryt, ulica, góra, akant, nawa, tona, reda, koma, rod, Man.

**ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI, NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK WYŁOSOWAŁ P. JANUSZ JODŁOWSKI, GLIWICE, UL. DWORCOWA 32 m 11.**

Domów zakonnych, na terenie woj. wrocławskiego, jest dużo. Niestety nie posiadamy ich adresów i stąd nie jesteśmy w stanie zadośćuczynić prośbie wyrażonej w liście. Niektóre adresy można znaleźć w książce telefonicznej Wrocławia i woj. wrocławskiego, ale po szczegółowe dane należałoby zwrócić się do Wrocławskiej Kurii Biskupiej Kościoła Rzymskokatolickiego. Natomiast na inne pytania zawarte w piśmie możemy odpowiedzieć z miejsca:

1. Do zakonu może wstąpić każdy człowiek, nawet wiekiem zaawansowany, o ile władze zakonne wyrażą zgodę na przyjęcie człowieka starszego. Jak wszędzie, tak i w tym wypadku, przydałaby się jakaś „protekcja”, a przede wszystkim poparcie i opinia miejscowego proboszcza.

2. Z każdego zakonu można wystąpić. Dziś nie ma siły, która powstrzymałaby od tego kroku. Czasy, w których pewne zakony były jakby dożywnym więzieniem przekraczających furfę klasztorów, minęły bezpowrotnie. Biorąc pod uwagę przepisy prawa kanonicznego, wiadomo, że można wystąpić z zakonu nawet najbardziej rygorystycznego w okresie przed złożeniem ślubów oraz po ślubach zwykłych, składanych na ogół na okres 3 lat. Opuszczenie zakonu po złożeniu ślubów wieczystych nastręcza nieco trudności, ale i w tym wypadku można uzyskać dyspensę choćby trzeba było zwracać się aż do samego papieża.

3. Tylko niektóre bardzo surowe zakony jak np. Karmelici nie zezwalają na odwiedzenie rodzin, albo dają takie zezwolenie b. rzadko, w wyjątkowych wypadkach. Inne zakony nie stawiają przeszkód w tym względzie.

4. Słuchanie radia, oglądanie telewizji jest dozwolone w zakonach. Możliwe, że niektóre zakony nie zezwalają na telewizję, ale są to nieliczne wyjątki.

5. Głównym zadaniem zakonników jest praca, już to duszpasterska, wychowawcza lub praca fizyczna, a modlitwy i nabożeństwa są jakby urozmaiceniem pracy i służą do pogłębiania życia duchowego. Należy pamiętać, że zakonnicy muszą zarobić na swoje utrzymanie, a w czasach dzisiejszych nie mają majątków, jak dawniej, nie mogą też utrzymać się z czysto żebraczego chleba.

#### CZYTELNIK Z PABIANIC

Stawia następujące pytanie „Co to jansenizm i kościół Jansenistów”. Jansenizm był

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

to ruch religijny i społeczny, który powstał w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego w XVII wieku. Twórcą ruchu był Korneliusz Janseniusz (1585–1638), biskup Ypres we Flandrii. Główne tezy swej doktryny zawarł Janseniusz w dziele pt. „Rugustinus”. Dzieło to zostało wydane dopiero po śmierci Janseniusza, gdyż autor pisał je długo, przez 20 lat. Zawarta w dziele nauka o skuteczności łaski Bożej w dziele zbawienia człowieka była oparta na poglądach św. Augustyna i odbiegała od nauki ustalonej na Soborze Trydenckim. Podkreślono w nauce zepsucie natury, ludzkiej przez grzech pierworodny, małą wartość zasług Człowieka, siłę łaski Bożej w naszym zbawieniu. W dziedzinie moralności chrześcijańskiej wprowadził Janseniusz daleko posunięty rygoryzm, przeciwstawiający się liberalizmowi Jezuitów kazuistycznym wykrętym sposobem interpretacji zasad moralnych. Innymi słowy, koncepcja życia religijnego zaproponowana przez Janseniusza, w znacznej mierze różniła się od koncepcji Jezuitów. Prowadziło to do ostrego starcia między zwolennikami poglądów Janseniusza, a Jezuitami oraz do potępienia niektórymi teologami dzieła „Augustinus” przez papieża. obrońcy poglądów Janseniusza skupili się przy ziemskim klasztorze w Port-Royal koło Paryża i utworzyli przy tym klasztorze grono ludzi świeckich, przeważnie teologów i filozofów, broniących teorii Janseniusza, krytykujących doktrynę moralną kazuistów jezuitów. Jansenizm wywarł o-

gromny wpływ w sferach intelektualistów Francji zwłaszcza wówczas, gdy ruch ten poparł Blaize (Błażej) Pascal, słynny pisarz i myśliciel, władający świetnym piórem. W swych „Prowincjałkach” (Lettres à un provincial), wydawanych początkowo anonimowo, zwrócił się Pascal przeciw Jezuitom, przeciw ich obłudzie i moralności kazuistycznej; ośmieszał ich w oczach opinii publicznej, a czynił to z subtelną ironią i dowcipem. Dopomagali Pascalowi inni zdolni teologowie, jak np. ks. Antoni Arnauld, Pazchazjusz Ruesnel, Jan Duvergier oraz opatka klasztoru w Port-Royal – matka Angelika. Ruch jansenistyczny, zwrócony głównie przeciwko jezuickiej teologii moralnej, przyczynił się w znacznym stopniu do zniesienia zakonu Jezuitów.

Tak więc nie było i nie ma kościoła Jansenistów, lecz istniał ruch religijno-społeczny, zwany jansenizmem.

#### ANTONI Z BRZEZIN

Jeżeli wszystkie wyznania i kościoły, oprócz Kościoła Rzymskokatolickiego, są dziełem szatana, jak to Pan nam uprzejmie napisał, to w takim razie można by powiedzieć, że w sprawach religii, jak dotąd, szatan zwycięża, gdyż na całym świecie liczba wyznawców różnych religii znacznie przewyższa wyznawców rzymskokatolickich.

Cieszymy się, że Pan, mimo wszystko, interesuje się naszą „Rodziną” i że pismo to pobudza do myślenia, zapala do walki, w ten sposób sprawy religijne nie pozostają w cieniu, lecz są przedmiotem sporów. Nie zginie

na świecie wiara w Boga, jak długo ludzie klócić się będą o jej prawdy. Najgorsza jest kompletna obojętność. Nie gniewamy się ani za ubliżające słowa, ani za to, że pali Pan „Rodzinę” po uprzednim przeczytaniu. Ongiś, w zaślepieniu religijnym, palono ludzi na stosie. Dziś pali się najwyżej pisma. Uważamy, że to duży postęp w rozumieniu nauki Chrystusa o miłości braterskiej.

TADEUSZ Ł. – ZDUNSKA WOLA – Organizatorem ruchu Badaczy Pisma Świętego był Karol Russel (1852–1916). Ruch ten wytworzył się w łonie Adwentystów, gdyż Russel był Adwentystą. Karol Russel przeciwstawił się poglądom Adwentystów na temat ponownego, rychłego przyjścia Chrystusa Pana i zaczął głosić w swych pismach leżącą inną, tę mianowicie, że Chrystus już przyszedł na świat. Poglądy swe oraz własną interpretację Pisma św. zawarł Russel w sześciotomowym dziele pt. „Wykłady Pisma św.”. W r. 1912 zostało powołane Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, którego pierwszym prezydentem został K. Russel. Jego następcą był Franklin Rutherford. Wkrótce doszło do rozłamu wśród Badaczy Pisma Świętego. Podzielili się oni początkowo na zwolenników doktryny Russela i adherentów Rutherforda, a następnie z grupy tzw. russelistów wyłonili się Wolni Badacze Pisma Świętego. Badacze Pisma Świętego działają głównie w Anglii, podczas gdy Wolni Badacze Pisma Świętego obrali sobie jako teren działania Amerykę, Francję i Kanadę. W Polsce istnieją wyznawcy jednej i drugiej grupy Badaczy pod nazwą: Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego w PRL, Bydgoszcz 8. ul. Kolejarska 2, przewodniczący – Wacław Stachowicz; Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w PRL, Kraków 5, ul. Św. Filipa 13/18a, przewodniczący – Leon Molle.

Jeśli Pan zainteresowany również jest innymi Kościołami i związkami religijnymi w Polsce, to radzę nabyć w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4, książkę pt. „Kościół Chrześcijański”, napisaną przez Szczepana Włodarskiego i Władysława Tarnowskiego. Innymi słowy: wyraz grecki „całkolieos” oznacza w języku polskim „powszechny”. Ale to tłumaczenie nie oddaje wcale właściwego sensu katolicyzmu.

ks. E. B.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23 tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100021 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol. 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBF III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłęśdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1649. K-13.



Wejście do Ogrodu Saskiego od ulicy Niecałej

Rys. Tadeusz Heppen

# OGRÓD SASKI W WAR- SZAWIE

Dokończenie ze str. 14

W roku 1847 powstaje w ogrodzie „Zakład Sztucznych Wód Mineralnych” — który ówczesna prasa stołeczna skwitowała następującym wierszykiem:

### NA WODY SZTUCZNE

Sztuki u nas widzę słyń,  
W coraz większą wchodzą modę  
Fabrykowano nam wino,  
Już fabrykują i wodę  
Doczekamy się tej chwili  
Gdy bardziej rozumy przetrzem  
Że będziemy jeszcze żyli  
Fabrykowanym powietrzem.

(no cóż doczekaliśmy się wreszcie „sztucznego powietrza!”). Ogród nabierał coraz większego znaczenia i popularności, ale jak to większość bywalców stwierdzała brak mu było okazałej fontanny, toteż w roku 1854 wystawiono wieżę ciśniową w stylu świątyni z Tivoli (stojącą zresztą do dziś), a w następnym roku wybudowano piękny wodotrysk — jak nazwano wtedy największą fontannę w Warszawie.

W zimie zaś na stawie w pobliżu wieży ciśniowej organizowano ślizgawki dla dzieciąt

warszawskiej. W dalszych latach uruchomiono w Ogrodzie Saskim tzw. „Zakład leczenia kumysem” (kobyliłm mlekiem), który cieszył się w tych czasach ogromnym powodzeniem.

W roku 1870, czyli przed 100 laty Ogród Saski wzbogacił się o nowy przybytek — została mianowicie wybudowana i oddana do użytku drewniana buda Teatru Letniego, która miała wprawdzie służyć przez kilka lat, a dotrwała do pamiętnego września 1939 roku. Ile to wspomnień wiąże się z tym przybytkiem Melpomeny, ilu znakomitych aktorów sceny polskiej występowało na scenie Teatru Letniego?

Godzi się również wspomnieć o cieniowych alejkach Ogrodu Saskiego, które kiedyś posiadały swoje nazwy (kto je dziś pamięta?), jak Literacka, Owocowa, Marzeń, Westchnień, nazwy te oczywiście mówią za siebie i trzeba by niejednej gawędy aby opisać to wszystko, co związane było z dziejami Ogrodu Saskiego. Dzisiaj ogród pozostał jedynie przechodnim parkiem, pusto w nim i nieciekawie. Nie te czasy.

**KRZYSZTOF SELIGA**

## GRY NIEWINNE WARSZAWSKICH ANIOŁKÓW W SASKIM OGRODZIE

